Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 127 Lwów, niedziela 4 czerwca 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . . . „ 8·—
Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Tegoroczne Zielone Święta

Stałą zasadą decydujących u nas sfer gospodarczych jest przerzucanie odpowiedzialności na inne czynniki. Gdy na jakiemkolwiek zebraniu tych sfer porusza się sprawę kryzysu, zawsze i stale słyszy się odpowiedź, że kryzys w Polsce jest częścią kryzysu światowego i że jak na świecie się polepszy, to i u nas będzie lepiej.

Bardzo wygodne stanowisko, uwalniające od myślenia nad własnemi środkami. Poco my mamy myśleć, kiedy są na świecie państwa i ludzie, czyniący to za nas? My mamy, raczej na nas nakłada się, jeden tylko obowiązek: cierpieć i ściągnąć pasa. Bo wedle teorji tych czynników u nas przecież jeszcze za dobrze się dzieje. Przyznają wprawdzie łaskawie, że nie wszystkim, ale wiadomo już z biblji, że gdzie jest choć 10 sprawiedliwych, inni mogą w ich cieniu żyć spokojnie.

Nietylko jednak traktuje się gniotące nas przesilenie jako siłę wyższą, z którą nadaremnie byłoby walczyć, ale podkreśla się jakby na ironję, że u nas jest lepiej niż gdzieindziej. Dlaczego lepiej? Bo, powiadają, waluta stoi, jak mur, podczas gdy nawet w takiej Ameryce, czy Anglji chwieje się. Więcej objawów „lepszości" nie są w stanie wymienić — bo jakie? Deficyt mamy, handel zagraniczny w gruzach, na bezrobocie nie możemy się skarżyć, przemysł i handel leżą — cóż wszystkim tym czynnikom z tego, że waluta jest dobra, kiedy jej na oczy nie oglądają?

Śmieszne wobec tego stanu rzeczy są przechwałki, że my lepiej radzimy sobie z przesileniem niż gdzieindziej. Jeżeli radzeniem sobie nazywa się mahometański fatalizm, który nie walczy z losem w wierze, że to nic nie pomoże, to rzeczywiście przewyższamy inne narody, które najlepsze swe siły poświęcają walce ze złem. W Ameryce i Anglji, nawet w Niemczech i t. d. nie siedzą z założonemi rękami, czekając na litość boską, czy na pomoc sąsiadów — tam radzą i pracują, choćby z małym czy nawet bez skutku, ale zawsze zaczyna się robotę nanowo, w nowych kombinacjach; rozmyśla się nad nowemi drogami. U nas wszystko to jest widocznie niepotrzebne — stare nasze — „jakoś to będzie" uzyskało w wieku radja znowu prawo obywatelstwa.

Tymczasem ludzie nie mogą czekać, gdy woda dochodzi im już do ust. Nie mogą czekać aż „fala pomyślności" przypłynie do nas ze świata, lecz chcą widzieć, aby na tę pomyślność pracowali u nas ci, którzy uważają się za powołanych do kierowania życiem politycznem i gospodarczem. Gdyby ci ludzie byli trochę mniej zadowoleni z siebie, gdyby tak rozpytali się dookoła, co się myśli o ich słowach—czynów nie widać — na różnych zebraniach i konferencjach, usłyszeliby słowa prawdy, których prasa ze znanych powodów drukować nie może. Oni jednak nie chcą widzieć prawdy, zasłaniając się chmurami wzajemnych kadzideł i czytając w swojej prasie dytyramby na temat swej mądrości, daru przewidywania, intuicji, genjalnych pomysłów i t. d. Co im zresztą bieda zrobi, kiedy byli tak przezorni, że na czas o sobie pomyśleli. Inni? Niech czekają na to, co świat zyska, na nich też spadnie kropla ożywczej rosy,

To, czego jeszcze premjer nie wyjaśnił

Były wojewoda (sanacyjny) p. Dunin Borkowski w artykule, drukowanym w „Wiadomościach Literackich" wywodził dosłownie:

„Ustrój nasz, ustalony konstytucją, został de facto zniesiony w roku 1926, ale nie został właściwie zastąpiony, formalnie przynajmniej nowym ustrojem, i nie wiemy, jaki właściwy ustrój polityczny nas czeka".

W cytacie tym niema określenia tego „nowego ustroju" po roku 1926. Autor zaznaczył tylko jego prowizoryczność, twierdząc, że niewiadomo jeszcze, co z tego prowizorjum się wykrystalizuje. Inni, jak wiadomo, uznali stan pomajowy w Polsce za dyktaturę, (z tym poglądem polemizował p. Stpiczyński) lub za krypto-dyktaturę („Czas"), albo (niektórzy sanatorzy) odżegnywali się od tej nazwy.

Z przemówienia p. Jędrzejewicza wysnuto ogólnie wniosek, że premjer uważa, iż w erze pomajowej Polska umiejętnie przepływa pomiędzy Scyllą... demokracji, a Charybdą dyktatury, jak dwie groźne skały na morzu nazywali Rzymianie.

Ale dzisiejsze pokolenie ma tak zaszczepioną żyłkę interpretatorską, która może się stać pasją taką, jak gra w totalizatora, iż niektórzy zatrzymując się w owem expose na zdaniu, że dyktatura nie może w kraju o tak wielkiem poczuciu wolności, jak Polska, dać na dłuższy dystans istotnego scementowania społeczeństwa, kładą nacisk na ów „dłuższy dystans" i stawiają przypuszczenie, że przecież mógłby ów tekst oznaczać istnienie w okresie prowizorycznym posunięć o charakterze dyktatorskim.

Prasa prorządowa wogóle nie daje gruntowniejszego oświetlenia premjerowej mowy nowego premjera. Poprzestaje na frazesach hołdowniczych. „Gazeta Polska" oznajmia:

„P. premjer J. Jędrzejewicz nie jest człowiekiem, który mówi na wiatr; to też możemy być pewni, że sformułowania i poglądy, zawarte w jego przemówieniu, znajdą ścisły wyraz w działaniach rządu Rzplitej pod jego kierownictwem".

Miałoby to oznaczać — rzucenie rękawicy i „zniekształconej" demokracji i wstrętnej Polakowi dyktaturze. — Równie stanowcze?

Zwięzła mowa p. Jędrzejewicza nie sprecyzowała też, co w jego mniemaniu uchodzi za dyktaturę, przed którą ostrzega.

„Drożdżowy" proces b. wicemin. Starzyńskiego

Głośnym procesem „drożdżowym" b. dyrektora sanacyjnego „Głosu Prawdy" p. Stefana Olpińskiego i ziemianina Przewłockiego ponownie zajmie się sąd w dniu 9 czerwca b. r. w wydziale odwoławczym warszawskiego sądu okręgowego. Olpiński i Przewłocki zostali oskarżeni o zniesławienie b. wiceministra skarbu Starzyńskiego. Oskarżenie stoi w związku z wstrzymaniem wydawania koncesyj na drożdżownie i specjalnego uprzywilejowania kartelu drożdżowego. W sądzie grodzkim p. Olpiński został skazany na 8 miesięcy, a p. Przewłocki na 3 miesiące więzienia. Obaj oskarżeni wnieśli apelację, która będzie rozpoznawana w dniu 9 czerwca.

Kolos na glinianych nogach

Jeżeli przed wojną nazywano carat kolosem na glinianych nogach, to z tem większem uprawnieniem można tak nazwać pakt czterech. Można go też nazwać wężem morskim, gdyż codzień przychodzą o nim inne wiadomości: dziś miał być podpisany, termin odłożono, wyłoniły się nowe trudności i t. d. Faktem jest, że ani podpisany ani parafowany (sygnowany przez pełnomocników) nie został i nie wiadomo, czy i kiedy to się stanie.

Inicjator paktu Mussolini i najgorętszy jego poplecznik MacDonald nie zdali sobie sprawy, że żyjemy przecież w innej trochę epoce, niż przed wielką wojną. Wtedy 6 mocarstw europejskich mogło sobie pozwolić na dyktowanie swej woli reszcie Europy, ponieważ małe i średnie państwa ani nie miały świadomości swej zbiorowej siły, ani nie miały oparcia, jakiem dla nich specjalnie jest Liga narodów. Dziś w epoce, kiedy sojusze, porozumienia, pakty o nieagresji i t. d. weszły w modę, nie uda się nawet największym potęgom narzucić swą wolę, tem mniej, że same właściwie nie wiedzą, czego chcą.

Faktem jest, że Włochy chcą czegoś wprost przeciwnego niż Francja, że Niemcy chcą — w ostrzejszy jeszcze sposób — tegosamego co Włochy — mianowicie obaj chcą rewizji traktatów, t. j. rewizji granic. Faktem wreszcie jest, że Anglja, t. j. MacDonald zgadza się na rewizję tylko jako na zło konieczne, t. j. jako cenę za zgodę tamtych na pozór rozbrojenia. Nic dziwnego, że taka rozbieżność robiąca z paktu czystą fikcję wywołuje opór wewnętrzny. I tak głoszą, że angielski minister spraw zagranicznych sir John Simon wcale nie jest zachwycony dziełem swego szefa aż w tym stopniu, że mówią o jego chorobie jako przyczynie dymisji. Jak wogóle opinja angielska ocenia ten pakt, świadczy głos organu partji pracy „Daily Heralda", który pokpiwa sobie z paktu i twierdzi, że nigdy nie będzie podpisany, w każdym razie nie będzie ratyfikowany, samo parafowanie nie obowiązuje do niczego, najwyżej może wiązać tych czterech panów, który swój znak na dokumencie położą.

Niemniejszą rolę odgrywa stanowisko małej ententy. Wprawdzie pod wrażeniem obietnic i gróźb przestała oponować, ale za to u siebie w domu — szczególnie w Rumunji — spotyka się z ostrą krytyką swego postępowania i niewiadomo jeszcze, czy wobec wygórowanych żądań włosko-niemieckich mała ententa nie cofnie się, t. j. zajmie tosamo negatywne stanowisko co Polska. W każdym razie pakt, o którym mówiono jako o fakcie dokonanym, odsuwa się coraz bardziej w mglistą dal. I to jest dobrze. Powiedział przecież Simon, że realizacja tego paktu oznacza pewną wojnę. Tej może chcieć Hitler, ale nie chce Europa.

W sprawie konfiskat

W nieskonfiskowanym *„Robotniku"* z dn. 2 czerwca zamieszczony został nast. artykuł:

Niema dnia prawie, w którymby pisma nasze nie ulegały konfiskacie. To **„Robotnik"**, to **„Naprzód"**, to jakiś tygodnik prowincjonalny, to wreszcie pisma zawodowe świecą coraz częściej białemi ranami zadanemi im przez p. Cenzora.

A przecież czytam w obowiązującym dotąd dekrecie prasowym, podpisanym przez Naczelnika Państwa Józefa **Piłsudskiego**, że „prasa jest wolna", że „wolność prasy podlega **tylko** tym ograniczeniom, które przewidziane są w kodeksie karnym lub określone w ustawach". — i dalej, że na pisma „może być nałożony areszt **przy równoczesnem wytoczeniu procesu winnym**, gdy w treści takich druków zawarte są oznaki **przestępstwa przewidzianego w kodeksie karnym**".

Więc tylu przestępstw przewidzianych w kodeksie karnym dopuszczają się nasi redaktorowie i piszący towarzysze, — „nałogowo" już, co dnia niemal i mimo to chodzą wolni i bezkarni — i w praworządnem państwie ani prokurator, ani sądy nie robią nic, by tych „nałogowych przestępców" doprowadzić do opamiętania i położyć kres ich przestępczej działalności? Czy też może działalność ta nie została przewidziana w kodeksie karnym i nie pozostaje w kolizji z nim — lecz tylko z przekonaniami i upodobaniami p. Cenzora i zarządzeniami władz administracyjnych?

Cóż to bowiem ulega konfiskatom? Rok temu, kiedy Komisja Centralna Zw. Zawodowych ogłosiła demonstracyjny strajk na dzień 16 marca 1932 r., — jakkolwiek strajk ten nie pozostawał w żadnej kolizji z prawem i nikt z powodu proklamowania go nie został pociągnięty do odpowiedzialności karnej — to przecież każde słowo, podające wiadomość o strajku, ulegało konfiskatom i dotąd nie dowiedzieliśmy się na jakiej to prawnej podstawie zarządzano te konfiskaty i jaki przepis kodeksu karnego „przewidział", że tego rodzaju zawiadomień o strajku niekaralnym ogłaszać nie wolno.

Podobnie obecnie konfiskuje się w prasie robotniczej każdy wyraz „o okupowaniu fabryk". Problem ten mogą roztrząsać gazety lewjatańskie, mogą pisać o nim gazety sanacyjne, mogą podawać, że tu i ówdzie fabryka została zajęta przez robotników, ale nie wolno tej samej wiadomości podać w żadnem piśmie robotniczem.

Gdybyśmy nawet stanęli na stanowisku, że tego rodzaju okupowanie fabryki jest sprzeczne z prawem — to czyż objektywne podanie wiadomości, że zaszedł taki sprzeczny z prawem wypadek — jest niedozwolone? Czyż nie podaje się codziennie wiadomości o dokonanych mordach, szpiegostwach, defraudacjach i t. d. chociaż fakty te są niewątpliwie sprzeczne z kodeksem? Dlaczego akurat nie wolno pisać o okupowaniu fabryki, tego dotąd nie podał nam p. Cenzor i nie przytoczył żadnego przepisu kodeksu karnego, któryby przewidywał, że tego rodzaju informowanie o okupowaniu fabryk jest niedozwolone. Nie wolno! I tyle!

Nie dalej, jak wczoraj, czytałem w „Kurjerze Porannym" nieskonfiskowana wiadomość, że w Klimontowie: „dopiero wczoraj dyrekcja zatrzymała pompy wobec czego poziom wody w kopalni zaczął się podnosić", czyli że zaczęto zatapiać kopalnię. I naraz dowiaduję się, że ta sama notatka o zatapianiu kopalni w Klimontowie zostaje skonfiskowana w **„Robotniku"** i że skonfiskowane zostają równocześnie słowa p. ministra Opieki Społecznej, wygłoszone niedawno w tej sprawie i podane publicznie do wiadomości przez **„Gazetę Polską"**. Zachodzę w głowę, dlaczego ten sam fakt, podany przez **„Kurjer Poranny"**, nie stoi w sprzeczności z kodeksem karnym, a staje dopiero, gdy poda go **„Robotnik"**?

Tak samo w żaden ludzki sposób nie mogę zrozumieć, w jaki sposób p. cenzor dopatrzył się kolizji z kodeksem karnym w artykule, piętnującym defraudację **Ruszczewskiego**, którego dopiero co imieniem Państwa oskarżał prokurator, i w domaganiu się roztoczenia nadzoru i ponoszenia odpowiedzialności za działalność wszystkich podległych urzędników również i ze strony „politycznych" ministrów. Czytałem o tem w „Gazecie Warszawskiej". Dlaczego p. cenzor nie chciał, by czytelnicy przeczytali to samo w **„Robotniku"**, to pozostaje już jego wyłączną tajemnicą.

Mógłbym takich przykładów mnożyć bez liku. Nie będę tego robił i nie będę się trudził dalszem wyliczaniem, gdyż przypuszczam, że i tych kilku słów nie przeczyta nikt, oprócz p. Cenzora. Podaję je głównie do jego wiadomości i chciałbym, by skorzystał z nich na przyszłość o tyle chociażby, by konfiskując nas, podawał nam dokładnie tak, jak to jest jego obowiązkiem w myśl istniejącego prawa — jaki to przepis kodeksu karnego przekraczamy my, lub nasze pisma robotnicze? Urzędnik bowiem sam dla siebie nie jest źródłem prawa, i, wykonując swe czynności urzędowe, musi zawsze powołać się na odnośny przepis ustawy, — inaczej czynności jego stają się nie wykonaniem prawa, ale samowolą.

Zygmunt Żuławski.

Przedśmiertny list wolnomyśliciela w Niemczech

W czwartek ub. tygodnia popełnił samobójstwo sekretarz Związku Wolnomyślicieli, **Ferdynand Meyer.** W pozostawionym liście wyłuszczył on powody, jakie skłoniły go do tego rozpaczliwego kroku. List ten jest dokumentem hańby dla tych, co pogwałcili wszelkie zasady sprawiedliwości, oraz oskarżeniem tych sędziów, którzy ugięli się przed gwałtem zadanym prawu.

Jako redaktor odpowiedzialny wypuszczonej przez wolnomyślicieli ulotki, został **Meyer** wyrokiem sądowym skazany na 14 dni więzienia. **Meyer** wolał popełnić samobójstwo, aby tym czynem zaprotestować przeciw zdeptaniu wolności sumienia. Sądził on, że głos z za grobu prędzej zostanie wysłuchany, niż głos człowieka żywego i dlatego w pozostawionym liście, adresowanym do związku wolnomyślicieli, prosi o opublikowanie go w prasie, aby słowa jego doszły do uszu „przekręcaczy prawa i oprawców klasy robotniczej".

List swój zakończył **Meyer** akordem wiary w ostateczny triumf sprawiedliwości i w zwycięstwo wolności.

MAŁY FELJETON

Czy nie mam racji?

Od wielu lat należę do T. W. A. Jest to bardzo miła instytucja. Zwłaszcza w obecnych obrzydliwych czasach, pełnych swarów, zgrzytów, złośliwości i zawiści, należenie do T. W. A. działa dobroczynnie, kojąco. Bardziej kojąco, niż lekarstwo, oraz uspakaja nerwy. To bardzo dużo. Wszyscy powinni należeć do T. W. A. Robimy propagandę, ale co z tego, kiedy ma się do czynienia ze społeczeństwem opornem, nieufnem, niedowierzającem i niedowarzonem.

Co to jest T. W. A.? Racja, zapomniałem powiedzieć. T. W. A. znaczy Towarzystwo Wzajemnej Adoracji. Już sama nazwa wskazuje, jakie cele przyświecają członkom naszego Towarzystwa. Członkowie naszego Towarzystwa zobowiązują się wspierać wzajemnie, okazywać sobie wzajemnie drobne przysługi, mówić sobie wzajemnie przyjemne rzeczy, wzajemnie reklamować się, podnosić wzajemnie swoją wartość w oczach osób trzecich itp. Jesteśmy raczej bractwem, niż towarzystwem i był to błąd, popełniony przy opracowywaniu naszego statutu.

Ale mniejsza o ten błąd. Zdarzyło się tam gorsze przeoczenie. O tem właśnie chcę pomówić.

Według statutu, towarzystwo nasze wybiera co rok prezesa. Statut przewiduje szczegółowy program ceremonjału przejęcia urzędu przez nowoobranego z rąk prezesa ustępującego.

I byłoby wszystko najlepiej się działo na tym najlepszym ze światów, gdyby nie tegoroczny wybór. W tym roku wybraliśmy powtórnie naszego miłego prezesa. Wyłoniło się zagadnienie, w jaki sposób uczynić zadość przepisom ceremonjału, aby nie uchybić statutowi.

Część członków T. W. A. powiada, że ma się to odbyć w ten sposób, że stary prezes złoży na biurku w swoim gabinecie wszelkie papiery, klucze i pieczęcie, poczem wyjdzie jednemi drzwiami, po chwili zaś wejdzie drugiemi drzwiami już jako nowy prezes i przyjmie wymienione insygnja władzy.

Inna grupa naszych członków jest zdania, że przejęcie powinno odbyć się z ręki do ręki i prezes lewą ręką powinien oddać prawej ręce papiery, pieczęcie i klucze.

Ja twierdzę, że ceremonjał powinien odbyć się przed lustrem.

Osądźcie, towarzysze, czy ja nie mam racji? *ULTIMUS.*

KAZIMIERZ ANDRZEJ JAWORSKI

Dzisiejszy Lublin literacki

Nie Wilno to romantyczne, ani pozytywistyczna Warszawa, lub młodo-polski Kraków. W kształtowaniu się prądów poetyckich nie odegrał żadnej roli. A jednak ma **Lublin** swoje literackie tradycje, sięgające aż w wiek szesnasty do Klonowicza czy Biernata. I czasom stanisławowskim daninę złoży: tu Krasicki podpatrzy swoje świetne typy palestry trybunalskiej, uwiecznione w „Przypadkach Doświadczyńskiego"; niedaleko stąd w blasku rezydencji Puławskiej będą tworzyć Kniaźnin i Woronicz. Potem, już w dobie niewoli, nazwiska Kraszewskiego, Prusa, czy wreszcie **Żeromskiego** i Struga poniekąd z Lublinem lub jego okolicą najbliższą się związą. A na cmentarzu lubelskiem spoczną zwłoki Junoszy i **Szymańskiego.**

Powojenny **Lublin** literacki skupi się w r. 1924 przy miesięczniku **„Reflektor"**, organie grupy tej samej nazwy. Pismo, którego ukazały się trzy numery, redagują Konrad Bielski i Czesław Bobrowski; grupuje ono młodych jeszcze poetów, których talenty zczasem dojrzeją. Rok 1924 jest szczególnie dla literatury lubelskiej ważny: **Głowiński** wydaje dwutygodnik **„Przegląd Lubelsko-Kresowy"** ze stałym dodatkiem literackim, a Żbikowski „Nowe Życie", redagowane przez T. **Bocheńskiego.** Ale trudności finansowe, z jakiemi borykają się te pisma, uniemożliwiają dłuższe ich wydawanie. Pozostaną dzienniki, mało zresztą uwagi poświęcające literaturze.

Przed rokiem rozproszeni pisarze lubelscy założyli **„Związek Literatów w Lublinie".** Organizacja ta skupiła dawniejszych „reflektorystów" oraz paru młodszych poetów, pracujących na terenie Lubelszczyzny. W ciągu dwunastomiesięcznego istnienia wykazała już znaczną ruchliwość, urządzając zebrania dyskusyjne, wieczory autorskie w Lublinie i na prowincji, ogłaszając kilka publikacyj członków, a projektując w najbliższej przyszłości wydawanie miesięcznika literackiego.

Senjorką pisarzy lubelskich jest **FRANCISZKA ARNSZTAJNOWA,** poetka młodopolska, niegdyś współpracowniczka **„Chimery".** Niedawno ukazał się nakładem Związku wybór jej dawniejszych i nowszych poezyj p. t. **„Odloty"** oraz pięknie ilustrowane wiersze dla dzieci **„Duszki".** W **„Odlotach"** znajdujemy różne utwory: od wybitnie wczorajszych w tematach, nastroju, obrazowaniu i słownictwie („Wirydarze", „Ogrójec", „Czara piękna", „Zawroty" „Upojny szalej", „Tęsknica" i t. d.) do zgoła współczesnych w temacie i wyrazie, jak np. „Miasto". Poetka czerpie natchnienie bądź z wrażeń turystycznych, bądź z elegijnych wspomnień (ciekawe w pomyśle „Lustra", wzruszająca „Janka", piękny „Sen"). Melancholja, kontemplacja w obliczu gór i morza, „Przymierze" ze światem i smutek przemijania — oto charakterystyczne cechy wierszy Arnsztajnowej. Ostatnie jej utwory wskazują, że potrafiła przejąć dzisiejszy zwięzły sposób ekspresji poetyckiej, nie gardząc współczesną metaforyką. Osiąga nieraz prostemi środkami niepospolite efekty, jak w tym np. króciutkim wierszu „Żniwa": „Czerwono, Zielono, Na żółtym aksamicie, Podnoszą się, schylają, Słońcu, ziemi się kłaniają — Chusty w życie" lub w drukowanej niedawno „Bramie krakowskiej": „Z Bramy krakowskiej ganku Górą, górą — Ponad grodu mury, Mosiężnie, triumfalnie, Na złotym aeroplanie, Wylatuje poranek". **Arnsztajnowa** jest również subtelną tłumaczką (piekne przekłady z Moréas'a).

JÓZEF CZECHOWICZ, autor trzech zbiorków poetyckich: „Kamień" (1927), „Dzień jak codzień" (1930) i „Ballada z tamtej strony" (1932), uczył się niewątpliwie na Jeseninie i awangardzie francuskiej z Apollinaire'm na czele. Ale przejąwszy niejedno z metaforyki czy wersyfikacji swych mistrzów i dostosowawszy do własnych potrzeb, idzie samodzielnie drogą, a w dzisiejszej poezji polskiej zajmuje stanowisko odosobnione i niezależne. Liryk to najczystszej wody. Ale niema w nim nic z rozlewności uczuciowej i serdecznego mazgajstwa. Uczucie płynie nurtem podskórnym jego wierszy, zwięzłych w wyrazie, czasem tylko wyrywając się nazewnątrz w nagłej erupcji jakiegoś przejmującego wyznania. Podbija swą bezpośredniością i szczerością, czy to w pięknych wierszach o matce, gdy mówi o niej: „jak nikt inny, jesteś pośród ludzi", czy gdy w „Legendzie" wręcz Bogu oświadcza: „nie będę twoim świerszczem", czy też kiedy wyraża pragnienie: „tylko taki czas odmienny chciałbym poznać, w którym ludu karabinem będę z wiosną". Poza utworami czysto lirycznemi, spotkać można u Czechowicza nasiąknięte zresztą także liryzmem wiersze opisowe (śliczne pejzaże: „Na wsi", „W zaułku", wstrząsające „Dno"), oparte na motywach ludowych swoiste ballady i najciekawsze może udatne opracowanie tematów „pozaświatowych" (jak np. próby oddania przeżyć umierającego: „Przemiany", „Samobójstwo"). Forma wierszy nawskroś nowoczesna: przenośnie śmiałe i nieoczekiwane, a jednak trafne („dachy strzeliste, jak pacierz", „słowo jak słonecznik", „autobusy — słonie brunatne i płowe", „wojnę spętano paktów powrozem", twarz: zmarszczek siatka geograficzna", „tapczan twardy zgrzany jak rola", „orzą chyże lemiesze kolan"), a przy tem jakaś dziwna lekkość konstrukcji, która mimo wysokiego kunsztu prosta jest i celowa — wszystko to stawia Czechowicza, o którym za mało się dziś jeszcze mówi i pisze, w pierwszym rzędzie współczesnych poetów polskich.

(D. c. n.)

Kobiety! Robotnice!

W dzisiejszych czasach, gdy cały świat kapitalistyczny organizuje się przeciw klasie robotniczej, gdy spadają na nas coraz cięższe ciosy, proletarjat musi wytężyć wszystkie siły, musi stanowić jednolitą, świadomą swych zadań i celów gromadę, dążącą do zrealizowania haseł socjalizmu, do całkowitego wyzwolenia. W szeregach walczących nie może także zabraknąć kobiety-proletarjuszki.

Większość kobiet była dotychczas całkowicie bierna, szła bezmyślnie na pasku wrogów klasy robotniczej, dawała się oszukiwać klerowi, wyzyskiwczom, sługom ustroju kapitalistycznego i nie zdając sobie z tego sprawy, pracowała sama na swoją zgubę. Trzeba już raz wreszcie skończyć z tą biernością, którą nasi wrogowie wykorzystują na szkodę całej klasy robotniczej! Najwyższy czas otrząsnąć się z bezwładu i stanąć w jednym szeregu z walczącym mężem, bratem i synem. Kobieta ma do zdobycia więcej jeszcze niż robotnik mężczyzna, wszystkie krzywdy dotykają ją podwójnie boleśnie: ona jest bardziej wyzyskiwana w fabrykach, ona bardziej odczuwa okropność nędzy i bezrobocia, na nią spada cały ciężar pracy domowej i wychowania dziecka. Powinna się znaleźć w pierwszym szeregu, głośno upominać się o swoje prawa, głośno protestować przeciw krzywdzie, jaka ją spotyka.

Kobiety-robotnice, wyzyskiwane w fabrykach, prześladowane przez majstrów, źle opłacane za pracę nad siły — stańcie w szeregach walczącego proletarjatu!

Kobiety żony, siostry i matki robotników, patrzące codzień na ich krwawy trud, na to, jak tracą młodość i życie w jarzmie wyzysku — pomóżcie im wywalczyć zwycięstwo!

Pracownice domowe, poniewierane i krzywdzone, zaprzgnięte od pracy od świtu do nocy, wystąpcie w swojej obronie!

Jedna jest tylko droga wyzwolenia — socjalizm. Tylko on zniesie ucisk i krzywdę, tylko on da sprawiedliwość, da nowe, piękne, wolne życie wolnego człowieka. Możność osiągnięcia nowego ustroju leży w waszych rękach! Dosyć bezmyślnej bierności! Dosyć służenia wrogom! Miljony kobiet niech przemówią, niech wysuną jasno swoje żądania, niech protestują przeciwko krzywdzie! „Tydzień Kobiet w całej Polsce musi być olbrzymią manifestacją

przeciw faszyzmowi!
przeciw wojnie!
przeciw bezrobociu!
przeciw ograniczaniu ubezpieczeń społecznych!

Musi być tygodniem propagandy socjalizmu, tygodniem masowego wstępowania do organizacji, tygodniem podwojenia ilości członków polskiej partji socjalistycznej.

Musimy pokazać wrogom naszą siłę, naszą gotowość do walki, naszą świadomość dróg i celów.

Kobiety-proletarjuszki! w Tygodniu Kobiet wszystkie na wiece! na zgromadzenia! wszystkie do organizacji!

Sowiety umizgają się do Japonji

K. RADEK O SOWIECKIEJ POLITYCE NA DALEKIM WSCHODZIE

Moskiewskie koła polityczne w ostatnim czasie z wielkiem napięciem śledzą rozwój wypadków na Dalekim Wschodzie. Trzeba przyznać, że tak wojenne jak i polityczne perspektywy Chin nie są w Moskwie oceniane zbyt wysoko. Świadczy o tem artykuł, opublikowany w tych dniach na łamach moskiewskich „Izwiestij", którego autorem jest znany sowiecki specjalista od polityki zagranicznej Karol Radek (Sobelsohn z Tarnowa).

Jeszcze niedawno sowiecka polityka wszelkiemi sposobami popierała rząd chiński w jego walce z Japonją. Obecnie jednak Rosja radykalnie zmieniła swą pozycję. Karol Radek w swym artykule przypomina obrazę, jakiej dopuściły się Chiny wobec Rosji na kolei wschodnio-chińskiej i powiada, że nie byłoby dobrze, gdyby rząd sowiecki obecnie życzył sobie powrotu Chińczyków do Mandżurji.

Dawniejsi władcy Mandżurji, pisze Radek, na to nie zasługują. Chińska burżuazja, chińscy obszarnicy utracili Mandżurję bez walki i nie uczynili żadnych prób obrony narodowych interesów Chin. Dlaczegoby Związek Sowietów miał dla tej burżuazji — mówi Radek — bronić kolei wschodnio-chińskiej i ryzykować życie swych pracowników? Radek oprócz tego zarzuca Chińczykom, że zamiast, aby podniecić chińskie masy rewolucyjne, zwrócili się o pomoc do Ligi Narodów.

Jak widać, w Moskwie za wszelką cenę chcą uniknąć konfliktu z Japonją, a w dążeniach tych zapomina się o dawnych dobrych stosunkach z Chinami i rządem nankińskim. Interesy zagraniczno-polityczne Rosji wymagają w obecnym czasie największych ofiar na Dalekim Wschodzie.

Radek dlatego bez jakichkolwiek skrupułów dowodzi, że Związek Sowietów pomimo wszelkie swe umowy, ma prawo opuścić swą dawniejszą pozycję obrońcy chińskich interesów.

Nowy artykuł Radka jest wyraźnym dowodem, że Moskwa obecnie stawia stawkę na Japonję, a nie na Chiny. Jest jednak kwestją, jakie stanowisko zajmie Japonja i jaką odpowiedź koniec końców Japończycy dadzą na propozycje sowieckie.

Międzynarodówka

robotników budowlanych

Dnia 13 maja odbyło się w Amsterdamie posiedzenie zarządu Międzynarodówki robotników budowlanych, której siedzibą dotychczas był Berlin. Uchwalono utrzymać organizację w dotychczasowej formie i polecono tow.: Coppock (Anglja), Gryson (Belgja), van Achterberg (Holandja) tymczasowe kierownictwo aż do zwołania Kongresu. Siedziba Międzynarodówki została przeniesiona prowizorycznie do Amsterdamu.

Uchwalono braterskie pozdrowienia dla uciskanych robotników w Niemczech i wyrażono życzenie, aby robotnicy drzewni, kamieniarze i malarze razem z budowlanymi utworzyli jedną Międzynarodówkę przemysłu budowlanego. Sekretarjat Międzynarodówki oświadcza, że zostanie wierny duchowi międzynarodowemu i będzie pracował nad jego rozwojem, mimo trudności, z jakiemi świat robotniczy musi obecnie wszędzie walczyć. Robotników wzywa się do silniejszego organizowania się celem uratowania osiągniętych dotychczas zdobyczy.

—ooo—

M. F. GRUND

PRECZ!

Chmurne lata 1905—6. Chmurne, ale jakże górne! Lokal stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, jak i lokal Uniwersytetu Ludowego przy ulicy Szewskiej roił się od cichych, tajemniczych postaci, płci słabej i mocnej. Obok postaci świetlanych, że wymienię bp. Feliksa Perla, czy Marję Paszkowską, kręciło się tam sporo „wściekłych ryzykantów", przyszłych sędziów, prokuratorów i dozorców „dziejowego procesu" nad Bugiem. Otulone to było w długie, modne wówczas peleryny, pod któremi kryły się dyskretnie wyświechtane śląbowane portki i wykrzywione obcasy. Kryło się to, już nietylko przed okiem c. k. rodaka z urzędu śledczego na ul. Kanoniczej, ale i przed okiem „elity śmietankowej" z gmachu przy ulicy św. Tomasza, na którym to gmachu była wyryta dewiza: „Przy tobie Franciszku Józefie stoimy"... (po 12 maja 1926 r. ktoś tam imię Franciszka wykreślił, reszta została...). „Wściekli ryzykanci" szukali wtedy w Krakowie schronienia u robotników, którym wówczas przewodzili Ignacy Daszyński i śp. Zygmunt Marek.. Kulminacyjnym punktem pięknie obchodzonych uroczystości 1-majowych w Krakowie w owych latach były obok potężnych demonstracyj, tradycyjne festyny ludowe w parku Krakowskim czy w parku Jordana. Przypominam sobie, jak na jednym z tych festynów, otoczony grupą młodocianych robotników stał, gawędząc, również jeszcze młody wówczas redaktor „Naprzodu".

Jeden z młodocianych robotników, w swojej naiwności, pytał się, jak to jest możliwe, że mimo olbrzymiego zgromadzenia, wspaniałego pochodu i tłumnego festynu „Nowiny" i „Czasy" napiszą znowu o agonji święta 1 Maja. Tow. Haecker, pamiętam, jakby to dziś było, otaczającym go młodym robotnikom tłumaczył, że za to właśnie są płaceni najmici dziennikarscy, aby pisali na łamach prasy burżuazyjnej o zaniku święta 1 Maja.

Przypomniała mi się ta scena z parku Jordana z przed 25 laty obecnie. 1 Maja r. 1933, gdy w pochodzie z pod Domu Robotniczego w Krakowie kroczyłem ku ulicy Jabłonowskich, a na rogu plant zauważyłem chudego reportera... grubego „Dziennika Pałacowego"... Jak trafne były wyżej wspomniane słowa tow. Haeckera, przekonałem się po raz setny, gdy właśnie już w popołudniowem wydaniu „Tajnego Szpicla" z 1 maja br. czytałem o „rażąco znikomej ilości uczestników pochodu 1-majowego socjalistów krakowskich".

Dowodzenia moje aż dotąd, jak widać są dość w porządku. Ale nasuwa się pytanie, dlaczego ja z temi reminiscencjami 1-majowemi wyskoczyłem dopiero dziś, 4 czerwca. Otóż po pierwsze cały maj zeszedł mi na uczestniczeniu we wszelkiego rodzaju uroczystościach: Trzeciego maja „Dzień pułkowników". A więc parady, defilady i promenady. Piątego maja nowy wybór starego Prezydenta, i znowu parada i defilada. Nastał „Tydzień Loppu" i ga-loppada. „Tydzień Dziecka" i ‚Dzień Matki" wypadł pochmarsko... Byłem na akademji matki z dzieckiem. Przemawiał tam pan poseł, profesor, kierownik literacki teatru Słowackiego. Dowiedziałem się tam, że po nieudałych próbach zaszczepienia znanej „ideologji" dorosłemu pokoleniu jeszcze nie całkiem zidjocialego narodu, jedynym podatnym objektem dla kaptowania zwolenników dzisiejszej ery jest kolyska. Po uroczystych „dniach" i „tygodniach należałoby również wspomnieć coś i o „godzinach" strachu i tortur ‚Ilustrowanego Baranka" z okazji procesu krwawego Herkulesa prasowego contra plures, contra większości dzienników krakowskich o syne-kurjery rzeźnicze. Ale o tem kiedyindziej.

Głównym jednak powodem opóźnienia się niniejszych rozmyślań było to, że dopiero w tych dniach danem mi było zapoznać się z treścią pewnego bardzo ciekawego dokumentu, omal nie historycznego. Unikatu. Właśnie w związku ze świętem 1 Maja. Role przed laty rozdzielono w następujący sposób: „Ten z was zrobi to, a drugi tamto. Ty Walerjanie pojedziesz i upolujesz nam szlachtę. Ty Bogusławie będziesz budował gmachy prezenta-cyjne... (co i ile przytem rozdzióbią kruki, pozostanie do czasu „tajemnicą skrzynki pocztowej"). Ty zaś Jędrzeju, jako że najwytrwalej potrafisz stać na baczność, zorganizujesz robotników. Niech cię Lewiatan pobłogosławi. Dewizą i znakiem twoim niech będą dwa słowa i trzy litery: „Solidaryzm społeczny" i trzy „Z" w swastykę polską ułożone".

Jędrzej do dziśdnia wykonuje rozkaz. Mierzy tu łokietkiem... tu tasiemką..., oporny teren klasy robotniczej. Ale tu i ówdzie udało mu się, z pomocą pań z „pracy obywatelskiej kobiet", potworzyć robotnicze dancing-bridż-lokale. Jedna z takich tancbud wyrosła i w Krakowie przy ulicy Wiślnej pod imieniem — o ironjo! — jednego z najczulszych przyjaciół „ludzi bezdomnych" śp. Stefana Żeromskiego. Otóż do tego bridż-lokalu nadeszła od „władz" centralnych tej „Zawady Związków Zawodowych", instrukcja, jak ma być obchodzony 1 Maja na terenie Krakowa. A więc „masowe" zgromadzenie w Muzeum Przemysłowem na Smoleńsku i starać się usilnie urządzić pochód demonstracyjny.

A teraz uwaga na zakręt! by nie dostać skrętu kiszek. Dalsza instrukcja słynnego dokumentu brzmi bowiem: „Transparenty okolicznościowe mogą być w pochodzie niesione, ale słowo „precz" nie śmie się pod żadnym warunkiem na transparentach ukazać" (dosłownie). Auto-da-fuj... Wylazło szydło z dziurawego worka judaszów... Ma być pochód, transparenty, ale wara wam wspominać Wierzbickich, Wiślickich i Radziwiłłów. Zmieniło się przysłowie: Otumaniony baran proletarjusz z bridż-lokalu na ulicy Wiślnej ma być syty transparentami, ale wilk kapitalistyczny cały. Idźcie sobie grzecznie w pochodziku, trzymajcie się za rączki, ale, jak przystało na obywateli, w solidarystycznym kotle smażonych, nie krzyczcie „precz". Cicho ma być nad tą trumną z napisem: „wyścig pracy", „radość życia" i tym podobnych centralnych haseł. De mortuis aut bene.. O zmarłych tylko dobrze... A zmarło się u nas życiu gospodarczemu, jak i ciężko wywalczonym zdobyczom socjalnym polskiej klasy robotniczej.

Nie w tylek głowy bite zubatowszczyki... „Gore na złodzieju czapka". Na słowo „precz" bardzo wrażliwi są ci, co od ruchu robotniczego poszli precz...

Nie widzieliśmy jakoś ich pochodu, ani skastrowanych transparentów, widzieliśmy natomiast wielki pochód zorganizowanych pod sztandarem PPS robotników Krakowa i okolicy. Powiewały śmiało transparenty z napisami naczelnych haseł: „Precz z faszyzmem!" A później u stóp kulisów krzyczały, nie po chińsku... ale czystym polskim językiem, dla wszystkich zrozumiałym: „Precz z tyranami, precz z zdziercami"... Precz!

Brunatny bolszewizm

Dziennik hitlerowsko-bolszewicki w Berlinie

Depesze doniosły już, że w Berlinie zaczął nanowo wychodzić dziennik komunistyczny „Welt am Abend", który przed przewrotem hitlerowskim ukazywał się jako tanie, popularne wydawnictwo pod redakcją znanego komunisty *Münzenberga*.

Korespondent berliński centralnego organu socjalistów holenderskich „Het Volk" donosi szczegóły o tem wznowionem piśmie. Zewnętrznie nie różni się ono niczem od dawnego. Ale i pod względem treści ma... *dużo wspólnego ze swoim pierwowzorem.* W pierwszym numerze na miejscu naczelnem znajduje się pod wielkim tytułem wiadomość o rozwiązaniu partji komunistycznej w Austrji. Obok jest artykuł o uwolnieniu Toma Mooneya (pisaliśmy o tem przed paru dniami. *Red.)*. Dalej można czytać, że rząd sowiecki ma poczynić w Niemczech hitlerowskich większe zamówienia niż dawniej. Jest wreszcie cały szereg artykułów z sensacyjnemi tytułami o przywódcach związków zawodowych, t. j. o byłych kierownikach klasowych związków, z których wielu siedzi w więzieniu lub w obozach koncentracyjnych, a wszyscy są pozbawieni możności odpowiadania na oszczerstwa hitlerowskie. W piśmie niema, rzecz jasna, propagandy komunizmu, ale niema też wyraźnej propagandy hitleryzmu. Jest natomiast, jak widać z przytoczonej treści, wyraźna propaganda antysocjalistyczna. Korespondent amsterdamskiego dziennika socjalistycznego dodaje, że trudno sobie wyobrazić, by wskrzeszony dziennik hitlerowsko - komunistyczny był redagowany przez hitlerowców i że w skład redakcji wchodzi niewątpliwie kilku komunistów, którzy przeszli do *Hitlera*.

Z drugiej strony półurzędowa „Korespondencja polityczna", wychodząca w Wiedniu, pisząc o pierwszym numerze „Welt am Abend", wyraża zdanie, że pismo to ma służyć nawiązaniu bliższych stosunków między Niemcami a Rosją i wychwalaniu rozwoju gospodarczego Rosji. Ukazanie się tego dziennika ma być ponadto ustępstwem na rzecz radykalnych elementów robotniczych, zorganizowanych w jaczejkach hitlerowskich.

Tyle o treści i celach nowego pisma. Zasługuje ono na kilka uwag i z naszej strony.

Wielokrotnie podkreślaliśmy fakt, że między faszyzmem a komunizmem istnieje *daleko sięgające powinowactwo*, mające swe źródło w *dyktaturze* „Bieguny stykają się" — to prawda, którą można stwierdzić na faszyzmie i komunizmie. W r. 1923, w czasie okupacji Ruhry, *Radek*, delegat Moskwy, proponował hitlerowcom, by razem z komunistami szli „kawałek drogi" celem obalenia demokracji, a w walce z socjalizmem współdziałanie hitleryzmu z komunizmem nie zostało przerwane ani na chwilę, aż do ostatnich wypadków. Faszyzm zwalcza wprwadzie komunizm z całą bezwzględnością, ale to samo robi z socjalizmem, z tą jednak różnicą, że świadomie czy bezwiednie sympatyzuje z komunizmem, co można zaobserwować także w Polsce. Komunizm również walczy bezwzględnie z faszyzmem, ale tak, że... pomaga mu walnie do zwycięstwa. W każdym razie oba te prądy „ocierają się" o siebie i często pomagają sobie wzajemnie.

Tylko tem powinowactwem wewnętrznem da się wytłumaczyć taki pozorny dziwoląg jak komunistyczno - hitlerowski „Welt am Abend". Pismo to będzie spełniało rolę „oszwabki" komunistycznej, co mu przyjdzie tem łatwiej, że komuniści masowo przechodzili do *Hitlera*, zanim on jeszcze zwyciężył. Jeżeli chodzi o szkalowanie socjalizmu i wychwalanie postępów gospodarczych Rosji sowieckiej, to ta „oszwabka" spisywać się będzie niewątpliwie równie dobrze jak oryginał komunistyczny. Ale można sobie wyobrazić jaki *zamęt wywoła ona w głowach robotników, pozbawionych prasy socjalistycznej.*

A oto właśnie idzie hitlerowcom. To jest najważniejszy ich cel. Zdezorjentować myśli i uczucia robotników, wybić im z pamięci i z serc dzieje socjalizmu niemieckiego, obfitujące w tyle pięknych kart, zdradzić idea ły socjalistyczne — oto do czego zmierza pismo w rodzaju „Welt am Abend". A komuniści w znacznym stopniu przyczynili się do tego „zbożnego" dzieła hitleryzmu. Posiew komunizmu kiełkuje nadal pod dyktaturą hitleryzmu.

Niemałą też zasługą w akcji tłumienia świadomości socjalistycznej robotników niemieckich ma rząd bolszewicki. Wznawiając układ przyjaźni z *Hitlerem*, rząd ten upoważnił *Hitlera* do manifestowania swej przyjaźni do Rosji sowieckiej. Wprawdzie *Hitler* dąży do obalenia bolszewizmu, ale to jest cel dalszy, narazie wystarczy mu, że może posługiwać się bolszewizmem do dławienia ruchu robotniczego w Niemczech. *Hitler* i *Stalin*, każdy zosobna, myśli o swym interesie „państwowym", a wspólnie go dzą w ruch robotniczy.

Ale ten hitlerowsko - bolszewicki front ma tę jedną dobrą stronę, że gdy wybije godzina i niemiecka klasa robotnicza zrzuci z siebie jarzmo hitleryzmu, to, za jednym zamachem wyzbędzie się też komunizmu.

(jmb.)

Historyczny zwrot w Ameryce

III.

Sprawy rolne zajęły obok robotniczych, równe miejsce na omawianym Kongresie. Przedstawiciel farmerów, **A. Townley**, ze Stow. wstrzymujących dowóz rolniczych produktów spekulantom, obrazował tak farmerski Zachód, że tam zakrawa już

nie na rewolucję, ale na wojnę.

Wypowiadają farmerzy wojnę nietylko bezrobociu, **ale systemowi**, który odbiera im pracę i możność do życia, bez względu, ile wyprodukowali.

„My nie powinniśmy nic kupować ani sprzedawać inaczej, jak tylko za pomocą instytucyj, zorganizowanych przez robotników i farmerów.

„Wy, robotnicy przemysłowi, urządźcie się tak, abyście mogli zaopatrywać nas w węgiel, ubranie, maszyny, a my wzamian damy wam żywność. Z wami chcemy prowadzić handel wymienny.-

„Wy zastrajkujcie również! Wstąpcie do związku razem z rolnikami, a podczas strajku będziemy was żywić!"

Takie słowa jeszcze nigdy nie padły w Ameryce z ust odpowiedzialnego farmera, ale i w innych krajach, np. Europy, przydałyby się, aby głośnem echem odezwały się i przeobiekły w czyn!

Pięć tysięcy delegatów Kongresu powitało wielominutową owacją tę deklarację, a wiceprzewodniczący obrad, tow. **D. Hoan**, burmistrz m. Milwaukee, wyraził „ex presidio" radość, że farmerzy chcą iść ręka w rękę z robotnikami, wyrażając przekonanie, że **„zjednoczeni ujmiemy władzę dla ludu, pracującego w miastach i na farmach!"**

Przyjęte rezolucje domagają się natychmiastowej pomocy dla farmerów, wyrzuconych ze swych domostw, wstrzymania sprzedaży farm na licytacjach, uwolnienia od wszelkich podatków farm wartości do 5 tys. dol. Kongres domaga się uchwalenia prawa przeciw niszczeniu produktów rolnych przez pośredników.

SOCJALISTYCZNE STANOWISKO W POLITYCE MIĘDZYNARODOWEJ.

Kongres wypowiedział się jasno **przeciw militaryzmowi i wojnom.** Zamiast miljonów na zbrojenia—trzeba je wydać na roboty publiczne w skali światowej. Jeśli idzie o międzynarodowe współdziałanie narodów, to winno ono odbywać się na platformie: zniesienia celnych taryf, ustabilizowania przez międzynarodową umowę systemu monetarnego, skrócenia godzin pracy, stworzenia międzynarodowego planu lokat kapitałów w celu podniesienia kultury i stopy życiowej w t. zw. „krajach zacofanych", ale kapitały te nie mogą być użyte, jako środek eksploatacji tych krajów; a dalej rewizja długów międzynarodowych, tak prywatnych, jak i państwowych, co łączy się z redukcją długów wewnętrznych. Kongres wypowiedział się przeciw t. zw. polityce dumpingowej cen.

Kongres żąda natychmiastowego uznania Rządu sowieckiego przez Rząd St. Zjednoczonych. wypowiedział się za bezwarunkowem zniesieniem antyemigracyjnych praw, wymierzonych przeciw pewnym rasom i narodowościom, a obszernie potępił w słowach stanowczych Rząd i praktyki **Hitlera** w Niemczech, który „gdy idzie o rozbijanie ruchu robotniczego, to wzoruje się na praktykach w mniej lub więcej faszystowskich krajach, jak Włochy, Węgry, Japonja i Jugosławja". Metody faszystowskie przemycane są i do Ameryki. Przeciw tym próbom kapitalistycznym podtrzymywania swego systemu Kongres zapowiedział bezwzględną walkę.

„DEKLARACJA NIEPODLEGŁOŚCI" AMERYKAŃSKIEGO PROLETARJATU.

Godnem zakończeniem obrad **„Pierwszego Kontynentalnego Kongresu Ekonomicznej Odbudowy"** (tak się ten Zjazd robotniczo - farmerski urzędowo nazywał) było przyjęcie uroczystej deklaracji, która, nawiązując do Deklaracji Niepodległości z przed przeszło 150 laty, stwierdziła, że **system interesów przemysłu i finansów stał się większym gwałcicielem praw ludzkich, aniżeli tyrani z przed rewolucji.**

Co robia ci nowocześni królowie finansowi i baroni przemysłowi?

„Ciągną miljardy w zyskach i procentach, obniżając płace zarobkowe, jak i ceny za produkty rolne.

Wyzyskują wszystkie cuda techniki, nie po to, aby zdjąć brzemię z naszych ramion, lecz aby naszą zdolność wytwórczą posunąć poza granice ludzkiej wytrzymałości, a później, jako bezrobotnych—wyrzucić na ulicę.

Zagrabiając owoce naszej pracy, nie płacą nawet tyle, abyśmy mogli kupować to, co wytworzyliśmy.

Marnują nasze naturalne, techniczne i ludzkie zasoby, przez co wprowadzili nas w tragiczny zamęt przemysłowy.

Obciążyli nasze farmy hipotekami, a teraz zabierają je nam i sprzedają. Sami mieszkają w pałacach, a nas wyrzucają z naszych domków.

Przekonali nas, że ich banki są godne zaufania, a teraz zagrabili nam nasze oszczędności.

Ograniczyli naszą wolność obywatelską i wrzucili naszych przywódców do więzień.

Uzurpowali sobie prawo kontroli szkół, prasy i rządu.

Wydają miljony na wojenne okręty i bomby, podczas gdy my chodzimy głodni i zmęczeni.

Zmusili nas do przelewania krwi i umierania w obronie ich pożyczek i rynków zbytu i do zabijania naszych braci-robotników w innych krajach.

Wszystko to dzieje się dlatego, aby system zysków ceniony był ponad ludzkie życie".

Po takim obrazie deklaracja dalej mówi, jak to ludność Ameryki swą pracą stworzyła bogactwa, wielką cywilizację, a obfitość bogactw jest taka, że wszystkim może zapewnić życie bez troski. Ale **„wśród obfitości bogactw—naród znajduje się na dnie cierpień.** Olbrzymie maszyny stoją bezczynnie, a zboże zapełnia śpichrze lub gnije na polach".

System takiej gospodarki wali się. Zagraża to zdobyczom ludzkości i kultury. „Tylko robotnicy i farmerzy mogą zbudować system oparty na sprawiedliwości i wolności. Trzeba budować jedność, organizację i zdobywać świadomość klasową. Przez zorganizowanie siły usunie się stary porządek i zbuduje nowy. **Przed proletarjatem leży świat do zdobycia".**

KOMITET DO DALSZEJ PRACY W TERENIE.

Kongres wybrał stały Komitet pod nazwą: **Kontynentalnego Kongresu Farmerów i Robotników"**, jako ciało do prowadzenia akcji w myśl uchwał i deklaracji. Ten kierowniczy komitet składa się ze wszystkich reprezentowanych ugrupowań robotniczych i farmerskich, biorących udział w Kongresie na zasadach: po **5** delegatów wysyłają partje polityczne, związki zawodowe (unje), farmerzy i bezrobotni;

po **2** delegatów: robotnicze kooperatywy i organizacje oświatowe, stow. bratniej pomocy i organizacje studentów i młodzieży.

Razem komitet składać się będzie z 26 osób. Organizacja rozbuduje stanowe i lokalne oddziały. W Kongresie brali udział m. in. nasi towarzysze ze Zw. Soc. Polskich. Specjalna delegacja wręczyła żądania Kongresu prez. **Roosevelt**owi.

Pracująca Ameryka obudziła się!

Zygmunt PIOTROWSKI.

WESOŁY KĄCIK

UPARTY GOŚĆ.

— Jutro z pewnością będzie deszcz.
— Nie wydaje mi się.
— Załóżmy się.
— Z zasady nie zakładam się.
— To załóżmy się, że nie założysz się.

NIESAMOWITA HISTORJA.

— Coś ty dzisiaj, Stasiu, taki skwaszony?
— Bo wczoraj zdarzyła mi się zupełnie niesamowita historja.
— A co takiego?
— Wyobraź sobie, będąc w stanie mocno podgazowanym, zapisałem się na członka towarzystwa „Trzeźwość".

RZECZYWISTA RZECZYWISTOŚĆ.

— Jakże się panu powodzi, panie Kałdonek?
— Pod zdechłym Medorkiem. Krótko panu powiem: cyfry, które dawniej podawałem w zeznaniu podatkowem, stały się obecnie rzeczywistą rzeczywistością.

CZEM BĘDZIE?

— Czem będzie syn pani, gdy zda ostateczny egzamin?
— Sędziwym człowiekiem, proszę pani.

Zasądzenie p. Edm. Wielińskiego

B. wiceprezydent m. Łodzi p. E. Wieliński rozpoczął — po wystąpieniu z partji — zaciekłą kampanję przeciwko niej. Koniec końców został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za oszczerstwa. Rozprawa przeciwko p. Wielińskiemu dała asumpt części prasy łódzkiej do ponownego szczegółowego omawiania oszczerstw p. Wielińskiego, rzucanych z dużą łatwością przeciwko jednostkom. W tych warunkach dajemy dokładny przebieg rozprawy.

We środę 24 maja zaczęła się rozprawa w sądzie okręgowym w Łodzi, będąca wynikiem głośnych swego czasu „oskarżeń" p. Edmunda Wielińskiego, podnoszonych przeciw członkom socjalistycznego magistratu m. Łodzi. W wyniku tych oskarżeń, p. Edmund Wieliński sam zasiadł na ławie oskarżonych. Akt oskarżenia zarzucał Wielińskiemu rozgłaszanie w prasie oszczerstw o ławniku tow. Kuku i rozsiewanie wieści o nadużyciach rzekomo popełnionych. Sprawa sądowa wzbudziła duże zainteresowanie, bowiem dochodzenie prokuratorskie, wszczęte na podstawie oskarżeń Wielińskiego przeciw ławnikowi Kukowi zostało *definitywnie umorzone*.

Na wstępie rozprawy, przy personaljach oskarżonego, ujawnione zostało, że p. Wieliński był karany za oszczerstwo w prasie na 7 dni aresztu i karę odsiedział oraz był przez sąd grodzki karany 2-miesięcznem więzieniem za oszczerstwo przeciw b. dyrektorowi teatru miejskiego Gorczyńskiemu. Wieliński przeciw wyrokowi zaapelował, jednak przed rozprawą oszczerstwo cofnął i przeprosił Gorczyńskiego, wobec czego sprawa została umorzona.

(Wieliński miał mieć jeszcze jedną sprawę za oszczerstwo z redaktorem Polakiem, lecz o sprawie cicho, widocznie znów przeprosił).

P. Wieliński na rozprawie motywował swe oskarżenia tem, że dostawał z ubocza wiadomości, uwłaczające ławnikom magistratu. Z partji wystąpić miał dlatego, że grożono mu bombami (?!) za ujawnienie tych pogłosek.

Zeznania tow. Purtala, Wojdana i Ajnenkiela podkreśliły, że Wieliński badał sprawę pogłosek wraz z radcami prawnymi magistratu i doszedł razem z nimi do wniosku, że to są plotki i że niema kogo pociągnąć do odpowiedzialności za rozszerzanie ich. W wyniku tego Wieliński przeprosił swego czasu tow. Kuka i utrzymywał z nim nadal stosunki przyjacielskie, nawet pożyczał od niego pieniędzy. Po wystąpieniu z partji Wieliński widocznie z niechęci do ławnika Kuka i chcąc dokuczyć partji rozpoczął w prasie akcję „oskarżycielską". Tłomaczenie Wielińskiego, że „grożono" mu w partji, jest kłamstwem, jak stwierdzili świadkowie, bo nie jemu, a on partji groził, że zrobi taką „bombę", że się „partja w Łodzi rozleci".

Zeznania tow. Ziemięckiego wyjaśniają, że Wieliński, jako zastępujący będącego na urlopie prezydenta otrzymał pewne wiadomości o ławnikach i sam z nich użytku nie robił. Co do ławnika Kuka, to informował prezydenta o pogłoskach w formie raczej prywatnej, a nie urzędowej. Tow. Ziemięcki w dalszym rozwoju akcji (po powrocie z urlopu) dowiedział się od członków magistratu o konferencji Wielińskiego z prawnikami i o przeproszeniu Kuka przez Wielińskiego, wobec czego miał dane do przypuszczenia, że sprawa została załatwiona. Następnie tow. Ziemięcki na pytanie stron oświadcza, że postępowanie Wielińskiego miało na celu jedynie zemstę na ławniku Kuku i poderwanie jego autorytetu.

Następnie zeznają świadkowie Wielińskiego, którzy podkreślają, że żadnych zarzutów przeciwko ławnikowi Kukowi nigdy nie stawiali. Między nimi było trzech świadków, na których Wieliński się powoływał, iż oni mu zarzuty przeciw ławnikowi Kukowi komunikowali. Z zeznań tych świadków wywnioskować było można, że pragną oni zrzucić z siebie winę, że nie jest prawdą, żeby oni w takiej formie mówili o Kuku, w jakiej to podkreślał Wieliński. W każdym razie w zeznaniach tych było tyle sprzeczności, że trzeba było aż czterokrotnie konfrontować świadków.

Dalsi świadkowie Wielińskiego to specjalne osobistości; dla charakterystyki podam zapytania adwokatów i odpowiedzi:

Adwokat: Świadek był karany?
Świadek: Nie.
Adwokat: Ale świadek miał sprawę?
Świadek: Tak!
Adwokat: A za co?
Świadek: Za handel kokainą.
Adwokat: I nie było wyroku?
Świadek: Owszem, kilka miesięcy, ale na mocy amnestji umorzono mi karę.

I taki osobnik był „informatorem" p. Wielińskiego, był przez niego przyjmowany, Wieliński z nim rozmawiał i zbierał od niego zarzuty przeciw naszym towarzyszom.

W końcu długiego szeregu przesłuchiwanych świadków, sąd przesłuchał tow. Rapalskiego i jeszcze raz tow. Purtala. Tow. Rapalski opisuje przyczyny, dla których Wieliński musiał ustąpić z partji. Wieliński zaniedbywał się w pracy magistrackiej, często pił, w następstwie czego chorował i do pracy nie przychodził. Zachowywanie się Wielińskiego powodowało ostre ataki prasy przeciw partji i magistratowi. Częste procesy, wytaczane Wielińskiemu za oszczerstwo, oraz zatargi, jakie powodował na terenie partji, były powodem wniesienia na egzekutywę OKR sprawy zachowywania się Wielińskiego. Pragnąc uniknąć rozpatrywania tych spraw, Wieliński wystąpił z partji. Potem rozpoczął akcję prasową przeciw towarzyszom. Do Kuka miał złość, bo ławnik Kuk — według zdania Wielińskiego — „czyhał" na stanowisko wiceprezydenta.

Tow. Purtal podkreślił jeszcze raz „moralność" Wielińskiego w ostatnich czasach bytności jego w partji. Wieliński, będąc chorym w roku 1929, błagał o pożyczkę na leczenie. Ponieważ był zadłużony w magistracie, partja mu pożyczyła 1500 złotych, wpłacając pieniądze na ręce jego żony p. Janiny Wielińskiej (Wieliński był wówczas w Zakopanem). Gdy Wieliński wrócił do zdrowia, pieniędzy nie zwrócił i wystąpił z partji. Zwracano się do niego kilkakrotnie listownie o zwrot pieniędzy, lecz „honor" Wielińskiego polecił mu na te listy nie odpowiadać.

Po wysłuchaniu wszystkich świadków Wielińskiego prosi sąd o wysłuchanie jeszcze jednego świadka, gdyż musi wyjaśnić skierowane pod jego adresem zarzuty natury moralnej. Sąd do prośby się przychylił i sprawę odroczył do dnia 30 maja.

WIELIŃSKI SKAZANY NA MIESIĄC ARESZTU

W ub. wtorek sąd wznowił rozprawę i przesłuchał jeszcze dwóch świadków Wielińskiego, poczem po wysłuchaniu mów oskarżycielskich adw. S. Brzezińskiego i adw. Kohna, rozpoczął swoje przemówienie Wieliński, ale ponieważ nie trzymał się tematu, sędzia trzykrotnie mu przerywał, a następnie odebrał głos.

Po naradzie *sąd skazał Wielińskiego na 1 miesiąc aresztu, koszta sądowe i 50 zl. na rzecz oskarżyciela prywatnego za prowadzenie sprawy.*

Karę aresztu, na mocy amnestji, umorzono.

W motywach sąd zaznacza, iż wziął pod uwagę to, że Wieliński, jako wytrawny polityk, nie powinien oskarżać na podstawie plotek, wobec tego jednak, że sąd przypuszcza, iż Wieliński działał „w zacietrzewieniu partyjnem" i że zdawało mu się, że „działa dla dobra publicznego", zastosował tak niski wymiar kary.

EMIL HAECKER 60

Historja socjalizmu w Galicji

Wskrzeszenie wydawnictwa „Rękodzielnika" wywołane zostało znacznem wzmożeniem się ruchu robotniczego we Lwowie. Pismo to miało teraz charakter już zupełnie robotniczy i ujawniało wyraźniej tendencję socjalistyczną ku niezadowoleniu swego wydawcy, Młockiego, który przed takiem angażowaniem pisma ostrzegał Zbrożka już z powodu pierwszego artykułu wstępnego, jaki Limanowski w „Rękodzielniku" z okazji strajku krawieckiego zamieścił.

Ruch wśród robotników krawieckich wysunął się w pierwszych miesiącach 1871 r. na pierwszy plan życia robotniczego we Lwowie. Na wzbudzenie i ożywienie tego ruchu wpłynął czeladnik krawiecki Augustyn, który w tym czasie z Gracu do Lwowa powrócił. Było to człowiek energiczny, ruchliwy i inteligentny, a z socjalizmem teoretycznie i praktycznie obznajomiony w swych wędrówkach po niemieckich prowincjach Austrji. Wznowiony „Rękodzielnik" od pierwszego numeru żywo rozbrzmiewał echami ruchu krawców lwowskich; zamieszczał artykuły wstępne o ich położeniu i sprawozdania z ich zgromadzeń, do strajku jednak nie zachęcał, zalecał w tym względzie ostrożność, bo zmowę można przegrać, a nawet w razie wygranej można utracić uzyskane zmową zdobycze. Przy ówczesnym braku organizacji zawodowej były to rady roztropne.

Ale majstrowie krawieccy zmusili robotników do strajku. Na walnem zgromadzeniu cechowego stowarzyszenia czeladniczego, odbytem 11 kwietnia wybrali robotnicy krawieccy komisję cennikową, której polecili przeprowadzić z majstrami rokowania w ciągu 8 dni. Majstrowie jednak nie chcieli się z komisją porozumieć w tym terminie. Wobec tego robotnicy krawieccy odbyli 23 kwietnia drugie zgromadzenie; wzięło w niem udział 300 czeladników, którzy jednomyślnie uchwalili rozpocząć zmowę 26 kwietnia. Postanowiono, że w dniu tym czeladnicy mają wstać od roboty o godz. 9 rano, wykończywszy prace rozpoczęte. Dalej uchwalono: wydać odezwę, której tekst został na zgromadzeniu odczytany, oraz rozpisać do robotników w całym kraju listy o pomoc pieniężną; postanowiono, że zmówionym (tak wówczas nazywano strajkujących) będzie komitet zmowy dawać zwrotne zaliczki z funduszu „ladowego" (t. j. funduszu cechowego stowarzyszenia czeladzi), który wynosił wówczas 101 złr., a bezzwrotne zapomogi wypłacać z pieniędzy napływających na fundusz zmowy. Dwóch majstrów zgodziło się z komitetem robotników, u nich też nie zaprzestano pracy. U wszystkich innych wybuchł strajk 26 kwietnia.

Barwny opis przebiegu tej zmowy zamieścił „Rękodzielnik". Otóż 26 kwietnia rano, lwowscy robotnicy krawieccy udali się „do kościoła św. Anny, który postawiony został na miejscu, gdzie przed trzystu laty zginęło kilku towarzyszów krawieckich w bójce ze strażą miejską, gdy chcieli wyjść ze Lwowa, nie otrzymawszy od majstrów polepszenia pracy. Na pamiątkę tedy pobitych towarzyszów cechy wystawiły kościół św. Anny. Dnia 26 kwietnia odprawiała się msza za poległych niegdyś towarzyszów". Od tego rozpoczęła się zmowa. „Przez dni następne zmówieni razem czas przepędzali na przechadzkach za miastem". Litografowaną odezwę, wydaną z polecenia zgromadzenia, policja skonfiskowała. „Najwięcej przeszkadzała zmówionym ciągła słota, pomimo to trzymali się solidarnie". Kierowali zmową czeladnicy krawieccy J. Augustyn i Jan Roskosz. Klerykalny dziennik lwowski „Unia" zaraz nazajutrz po wybuchu strajku napadł nań w artykule p. t. „Bezrobocie lwowskiej czeladzi krawieckiej", twierdząc, że bezrobocia (bo i tak wówczas strajki nazywano) są „małpowaniem zagranicy". Piękną i silną odpowiedź na ten zarzut dał Roskosz w „Rękodzielniku": „Czyli mamy z roztwartemi ustami tylko patrzeć na drogi, któremi do lepszego bytu i mienia dochodzi zagranica?" Jak długo pańszczyznaby istniała, jak długo trwałaby ciemnota, gdyby oporu nie stawiali uciemiężeni. „Czy moglibyśmy być zadowoleni do tego czasu w naszej biednej Galicji li tylko naszymi rodowitymi wynalazkami, które są tak błahe, że trudno przychodzi nam samym przy nich pozostać?" (C. d. n.)

Sanacyjni akrobaci

Sanacyjny Związek Prac. Ubezp. Społ. oddział we Lwowie, wydaje „Biuletyny prasowe". — W nr. 3. z dnia 15 maja, pod szumnym tytułem „O spójnię organizacyjną" czytamy:

„Okres, w którym żyjemy obecnie, to okres ciągłych przeobrażeń, to okres ustawicznego poszukiwania za nowemi formami współżycia społecznego — okres ten szczególnie niebezpieczny jest dla świata pracy".

Na razie wszystko dobrze. Znane stare historyjki. Nie dałbym złamanego szeląga za to, czy tego bakalarskiego wstępu do nowej herezji sanacyjnego Związku nie czytało się gdzieś w jakiemś sprawozdaniu z jakiegoś tam zjazdu „gospodarczego". Bo przecież to, że sanacyjne systemy zależą ściśle od wiatrów, barometru, zjazdów gospodarczych, kursów narciarskich dla pułkowników (50 zł. dziennej djety!) i dancing-bridge, nie jest żadną nowością. Jasne i zrozumiałe, że w takiej atmosferze inaczej się patrzy na świat i ludzi i że... się nie odczuwa kryzysu i bezrobocia. Tak! tak! — Okres ostatnich 7 lat faktycznie jest okresem „ciągłych przeobrażeń..." i ustawicznego „poszukiwania..." Szukajcie a znajdziecie...!

Że okres ten jest faktycznie niebezpieczny dla świata pracy, — też nie nowina, — panowie ze związeczku, który za jedną składkę członkowską (czy 30 zł.) obiecuje przyszłym swym członkom i — bibljotekę i „pełny kurs pisania na maszynie" i „doraźną pomoc dla bezrobotnych" i „wycieczki nad polskie morze" i... wieczory tańców plastycznych i pieśni! (aż tyle?)... i pozostaje jeszcze ponoć spory fundusik na... depesze gratulacyjne!

Czytamy dalej: **„Gasnący świat kapitału w ostatnich podrygach swego istnienia, ze wzmożoną siłą zaatakował zdobycze socjalne, zagrażając dobrze nabytym i z takim trudem wywalczonym prawom szerokich rzesz pracowników.**

Atakom ciągle zorganizowanego i ciągle jeszcze silnego kapitału, musimy przeciwstawić naszą silną organizację zawodową".

A kiedyżto owe dobrze nabyte prawa socjalne wywalczono? Czy przypadkiem nie przed erą majową?

Czy nie jest to „zaklinanie w capa" biednego inteligenta i półinteligenta?

Poprostu biegunka słów, bo to i kapitałowi się wysługuje i radykalizmem nęci. Coś jak ulicznica.

W powodzi frazeologji nasi kryptofaszyści zabłądzili aż na podwórko komunizmu po... terminologję i frazesy. Terminologją (coś à la „ginący świat kapitału...") i frazesami żywcem ściągniętemi z ulotki komunistycznej chce się uśpić i odwrócić uwagę rzesz pracujących od istotnego stanu rzeczy, od wypadków, które w rzeczywistości się odgrywają.

Wchodzi w życie „Nowa ustawa o ubezpieczeniach społecznych", która została uchwalona przez sejm „niemy", a która w każdym punkcie uderza w najżywotniejsze interesa rzesz pracujących na korzyść kapitału. Lada miesiąc wejdzie w życie pragmatyka służbowa dla pracowników instytucyj ubezp. społ. Któż to wprowadza w życie? Gdzież jest ta walka z ginącym światem kapitału?

Naczelny publicysta BBWR w „Gazecie Polskiej" tak się wynurzał: **„Nie mamy olbrzymich kapitałów, jak stare kapitalistyczne kraje.** Musimy ten brak zastąpić niską stopą życia. Nie stać nas na żaden luksus. Trzeba sobie to otwarcie powiedzieć..."

Czy jasno? **Oszczędności dla przemysłu kosztem stopy życiowej ludzi pracy!** To jest przecież podpieranie tego ginącego świata kapitału!

Mętna polityka „poszukiwaczy nowych dróg" i mistyczne objawianie różnych cudotwórców kryptofaszystowskiego regimu zmierza do jednego: do ujęcia w ramy znanego systemu polskiej teraźniejszości. Pracuje się nad tem na wszystkich frontach. Pączki, Moraczewscy et comp. z ZZZ pracują dla ginącego świata kapitalizmu operując frazesami komunistycznemi i podobną im demagogją. Na tych cyrkowych sztukach ludzie się już poznali.

Litewska urzędówka a hitlerowcy

WYBORY DO SEJMIKU W KLAJPEDZIE A ŻYDZI

Niedawno odbyły się w Kłajpedzie wybory do sejmiku samorządowego. Na ogólną liczbę 40 mandatów — 18 otrzymała niemiecka lista „chrześcijańsko-socjalnej współpracy", listy litewskie otrzymały 10 mandatów, a 12 uzyskały inne listy niemieckie.

Opozycyjny (ludowcowy) „Lietuvos Žinios" podkreśla, że nie należy wyrażać zdziwienia z powodu zwycięstwa t. zw. listy chrześcijańsko-socjalnej współpracy, gdyż była to **lista hitlerowska.** Dziennik pisze: „To prawda, że szli oni (hitlerowcy) do wyborów pod nazwą chrześcijańskich-socjalistów, lecz wszyscy uważali ich za hitlerowców". Dziennik dodaje, że na czele tego nowego stronnictwa hitlerowskiego stoją baronowie bałtyccy i „patentowani" nacjonalistyczni działacze niemieccy. Pewne zwiększenie się liczby mandatów, otrzymanych przez Litwinów, należy — zdaniem dziennika — przypisać głosowaniu **na listy litewskie ludności żydowskiej, która nie wystawiła własnej listy.** Wkońcu dziennik zwraca uwagę opinji na konieczność zdania sobie sprawy z wyłonienia się w Kłajpedzie nowego zjawiska, którego korzenie nie tkwią w warunkach miejscowych.

Tenże dziennik wyraża wielkie zdziwienie z powodu potakiwania hitlerowcom przez litewski organ rządowy „Lietuvos Aidas", podkreślając, że potakiwanie to zostało posunięte aż tak daleko, że dzisiaj litewski organ urzędowy nie tylko nie śmie powiedzieć Niemcom słów prawdy, lecz nie występuje nawet przeciwko — jak twierdzi „Lietuvos Žinios" — najnikczemniejszym niemieckim zakusom imperjalistycznym, zmierzającym do oderwania od Litwy kraju kłajpedzkiego.

Z życia robotniczego

Z ORGANIZACJI ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH

Dnia 19 maja odbyło się posiedzenie zarządu gł. Związku robotników przemysłu drzewnego w Polsce z siedzibą w Krakowie, na którem rozpatrywano korespondencję otrzymaną z oddziałów różnych miejscowości Polski. Z pism tych wynika, że jest wzmocniony atak kapitału na prawa i zdobycze społeczne klasy robotniczej, oraz dążenie do rozbijania i faszyzowania ruchu zawodowego. — Kilka oddziałów musiało zaprzestać prowadzenia działalności organizacyjnej na skutek najrozmaitszych szykan. Niektóre zaś zostały rozwiązane z powodu nieprzedłożenia sprawozdań, jakich żądał inspektor pracy obwodu 36, opierając się na art. 13 dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów o pracowniczych związkach zawodowych (poz. Dz. ust. R. P. 209/19); owe oddziały uczynić tego nie mogły z powodu zupełnego zastoju, czyli braku pracy. Reszta zaś oddziałów pisze, że po długich wyczekiwaniach na uzyskanie pracy rozpoczęta została kampanja drzewna. Zagranica zakupiła już w Wileńszczyźnie drzewa na 5 miljonów franków w złocie. Zakupy poczynili kupcy francuscy, angielscy i belgijscy. Na rzekach Wileńszczyzny rozpoczął się już spław drzewa. — W roku bieżącym zapowiada się pomyślna konjunktura dla handlu drzewnego. Na rynkach zagranicznych napotykało polskie drzewo na silną konkurencję innych krajów, a przedewszystkiem Finlandji i Rosji, lecz konkurencja ta istnieje tylko przy gatunkach drzewa szpilkowego i w stanie półobrobionym. Natomiast w dziale artykułów gotowych konkurencja ta jest słaba i rynek został od lat opanowany całkowicie przez Niemcy. Zdawałoby się, że z wyrobami niemieckiemi moglibyśmy śmiało konkurować, ponieważ my porządzamy własnym surowcem i tańszym robotnikiem. Tymczasem mimo naturalnych warunków, sprzyjających fabrykacji i eksportowi artykułów drzewnych gotowych, mamy w Polsce przeszkody, które uniemożliwiają rozwój tej produkcji i eksportu. Główną tego przyczyną poza brakiem kapitału i organizacji jest nierozumna polityka taryf przewozowych kolejowych, — która przez niezrozumiałe stawki popiera eksport drzewa w stanie napół - obrobionym, a utrudnia i wprost uniemożliwia eksport artykułów gotowych. Dzieje się to wbrew oficjalnym dążeniom.

Interes kraju, zatrudnienie robotników tartacznych, wymaga rozpatrzenia tych taryf przez rząd, aby wyjść z tej sytuacji. Potrzeba, ażeby rząd uprzytomnił sobie, że stawki przewozowe przy eksporcie winny być ustalone nie od wartości towaru, jak się to obecnie praktykuje, ale na podstawie kosztów rzeczywistych przewozu wagonu danego towaru do portów polskich. Wówczas kalkulacja będzie się przedstawiała inaczej, pobudzi inicjatywę prywatną i bez żadnych ofiar ze strony rządu czy też kraju zacznie się zmieniać prymitywna forma obecnego eksportu nierentownego na eksport popłatny. Zapowiadano daleko idące zmiany w taryfie przewozowej i to się stało, lecz nowa taryfa, obowiązująca od 1 kwietnia br., nie przyniosła nic realnego ani dla handlu wewnętrznego ani dla eksportu.

Wywóz mebli giętych też nie ruszył z miejsca. Od trzech lat są nieczynne fabryki, w których było zatrudnionych ponad 8 tysięcy robotników i robotnic. Ci robotnicy stali się głodomorami. Z państwowego funduszu bezrobocia dawno są skreśleni. Wprost staje się nie do uwierzenia, że ci ludzie jeszcze żyją.

Robotnicy stolarscy meblowi i budowlani zostali zwolnieni z większych fabryk jeszcze w roku 1930. Fabryki te zatrudniają od przeszło dwóch lat zaledwie po kilku robotników, a niektóre z nich ogłosiły bankructwo i znikły z horyzontu. W ich miejsce wytworzyło się tak zw. chałupnictwo. W Krakowie np. można zauważyć prawie na każdej ulicy pracujących w suterynach stolarzy, którzy, ratując się przed głodową śmiercią, przyjmują wszelkiego rodzaju roboty stolarskie, nie licząc się z tem, w jakich warunkach pracują i ile zarobią. Wytworzeni nowi majsterkowie biją się ofertami na rynku pracy w pogoni za egzystencją, obniżając ceny do niemożliwości. Następnie przyjmują robotników do pomocy, płacąc im od 30 groszy za godzinę. Robotnicy ci są pozbawieni nietylko możliwego uczciwego zarobku, lecz także wszelkich ubezpieczeń społecznych. — Przygnębienie robotników, znękanych długim kryzysem, doprowadziło do tego stanu, że są wyzyskiwani w sposób niegodziwy. Zaradzić temu, choćby częściowo, można tylko przez silną organizację zawodową, dla której jednak trzeba ponosić pewne ofiary, aby móc przeprowadzać walki i uzyskiwać poprawę położenia. Wielu robotników jest zbyt przygnębionych. Trzeba się opamiętać, stworzyć silną organizację zawodową i to jednolitą, a wówczas będzie można przeciwstawić się mocno, stanowczo i szybko, póki jeszcze sił starczy. Chodzenie poza organizacją w czasie najstraszniejszej nędzy jest głupotą i zdradą całej klasy robotniczej.

M. Łachecki.

Rząd MacDonalda a konserwatyści

Rząd MacDonalda raz jeszcze opłynął niebezpieczną rafę opozycji prawicy konserwatywnej. Komitet, kierujący akcją paruset posłów konserwatywnych, którzy, jak donosiliśmy przed kilku dniami, wnieśli wbrew woli rządu wniosek o zniesienie podatku gruntowego do Izby, zdecydował się po długich naradach wniosek ten wycofać, przez co kryzys został narazie zażegnany.

Narazie, gdyż prąd wśród konserwatystów w kierunku pozbycia się MacDonalda i wykorzystania zdobytej pod hasłem „jedności narodowej" olbrzymiej większości do gruntownego zepsucia ustawodawstwa angielskiego w kierunku antydemokratycznym i antyrobotniczym jest bardzo silny i trzymany w karbach nietylko strachem przed nowemi wyborami, ale i nadzieją, że co się nie udało w lecie 1933, uda się jeszcze trochę później, zanim kadencja obecnej Izby dojdzie do końca w jesieni 1936 r.

Na zebraniu posłów konserwatywnych w ubiegły wtorek, na którem Baldwin postawił kwestję na ostrzu noża: albo cofnięcie wniosku, albo dymisja ministrów konserwatywnych ze stanowiska przywódców partji konserwatywnej i w następstwie nowe wybory — nalegano na niego, by przyrzekł przynajmniej, że podatek gruntowy będzie zniesiony później, „w odpowiedniejszym momencie", ale jeszcze w tej kadencji. Baldwin odmówił, prawica ustąpiła mimo to, ale „komitet walki z podatkiem gruntowym", uchwalając cofnięcie swego wniosku, oświadczył jednocześnie, że wniesie go znów w r. 1934. Równie dobrze jednak może kryzys wybuchnąć znów pod innym pretekstem znacznie wcześniej.

Najgorętsi reakcjoniści wśród konserwatystów nie pragną wyborów pod hasłem rozłamu we własnej partji. Stanięcie Baldwina, Chamberlaina i innych ministrów przeciw oficjalnej partji konserwatywnej na wyborach musiałoby mieć dla tej ostatniej takiesame skutki, jak dla partji pra-

cy w r. 1931 stanięcie przeciw niej MacDonalda, Snowdena i Thomasa. Czekają na chwilę, gdy będą mogli pozbyć się MacDonalda i macdonaldystów bez rozłamu w swojej własnej partji.

W. J. G.

Proces hitlerowców w Rumunji

W tych dniach odbywał się w rumuńskiem mieście Braszowie proces przeciwko 23 młodym hitlerowcom, którzy oskarżeni zostali o organizowanie ulicznej demonstracji, a podczas powitania prałata katolickiego nosili zakazane mundury. Głównymi oskarżonymi byli Waldemar Gust, Guido Petrowicz, Andrzej Vinert, Andrzej Weidt i Edward Brendorf. Oskarżeni nie przyznawali się do winy, a tylko jeden z nich Fritz Thomas odpowiedział, że mundur nosił tylko dlatego, że jest z ciemnej materji, która nie może być pomięta.

Prokurator w swej mowie przedstawił stosunki w Niemczech i powiedział, że Rumunję nic to nie obchodzi, że w Niemczech stosowany jest „Gleichschaltung", ale nie może być dla Rumunji obojętnem, że Niemcy zmierzają do tego, aby w Rumunji wzmocnione były obce prądy. Ruch hitlerowski, powiedział prokurator, zmierza do rewizji traktatów pokojowych i już dlatego *w Rumunji musi być tępiony*. Oskarżony Waldemar Gust znalazł się na ławie oskarżonych z powodu opublikowania ostrych artykułów napisanych na korzyść Hitlera. Chociaż urodził się w Rumunji, starał się w swej rodzinnej ziemi wytwarzać wrogie prądy i zakładać hitlerowskie organizacje.

Waldemar Gust skazany został na 1 miesiąc więzienia, Petrowicz i Vinert na 15 dni, reszta oskarżonych zaś każdy na 8 dni więzienia. Prokurator i oskarżeni wnieśli odwołanie.

HUMOR I SATYRA

—o—

ŻYCIE REGJONALNE

Chlubą starożytnego grodu Wąchocka jest ochotnicza straż ogniowa, na czele której stoi pan Alcybiades Stęporek, będący pozatem właścicielem świetnie prosperującego zakładu masarskiego.

Z okazji święta narodowego pan Stęporek urządził popis swych zuchów. Publiczność była zachwycona. Jedynie próbny alarm wypadł nienadzwyczajnie. Wszyscy strażacy pospóźniali się na zbiórkę.

To też gdy po fikcyjnem stłumieniu nieistniejącego pożaru dzielni rycerze Świętego Florjana zebrali się w knajpce, pan komendant zwrócił się do nich z wyrzutem:

— No ale moi panowie, guzdraliście się, jakby się naprawdę paliło!

SKRUCHA

Pani Salomea poczuła wyrzuty sumienia i postanowiła wyznać mężowi całą prawdę:

— Słuchaj Adolf, nie chcę przed tobą dłużej ukrywać. Nasz Moniek nie jest twój!

— A czyj? — pyta mąż.

— Pamiętasz, jak w zeszłym roku wyjechałeś zagranicę i zostałam sama, to zaprosiłam do domu naszego ekspedjenta, Salomona i...

— Nie wierzę! Taki przystojny chłopak nie poleciałby na taką starą babę!

— Dałam mu za to 200 złotych.

— Skąd wzięłaś tyle pieniędzy?!

— Z twojej kasy.

— Z mojej kasy? No to przecież Moniek jest mój! *„Cyrulik warszawski"*.

Z kraju i ze świata

—o—

STRACENIE DWÓCH SZPIEGÓW W WARSZAWIE. Donieśliśmy wczoraj, że sąd okręgowy w Warszawie po przeprowadzeniu tajnej rozprawy ogłosił wyrok, mocą którego Ignacy Brochits z Berlina i Aleksander Sterczyński z Warszawy za szpiegostwo na rzecz ościennego państwa skazani zostali na śmierć. Obrońcy zwrócili się do p. prezydenta Rzplitej o łaskę, jednak p. prezydent z prawa łaski nie skorzystał. Wobec tego wyrok sądu doraźnego został wykonany: obu skazanych powieszono na podwórzu więziennem w nocy z piątku na sobotę.

PRZODOWNIK POLICJI ZABITY PRZEZ ŻONĘ. W domu nr. 9 w al. Jerozolimskich w Warszawie mieszkał przodownik policji Henryk Ciosek ze swą żoną Walerją Olczakową. W piątek koło południa Olczakowa wybiegła na podwórze i rzuciwszy po drodze klucze dozorcy, wołała: „Dzwoń pan po pogotowie", wyszła na ulicę i wsiadła do taksówki. Dozorca udał się do mieszkania, które Olczakowa zajmowała wspólnie z Cioskiem. W mieszkaniu ujrzał, że na otomanie leży Ciosek nieżywy z przestrzeloną skronią. — W tymsamym niemal czasie Olczakowa przybyła do urzędu śledczego, gdzie podała, że zabiła męża i podała następujące szczegóły: Od 8 lat jest żoną Cioska. Pożycie ich było zgodne do chwili, kiedy wprowadziła się do nich matka Cioska. Zaczęły się nieporozumienia i kłótnie. W piątek rano Ciosek, korzystający z dnia wypoczynkowego, pozostał w domu, matka jego wyszła do kościoła. Ciosek, będący po nocnej służbie, położył się na otomanie i zasnął. Wówczas Olczakowa strzeliła do niego z jego rewolweru. Strzał był śmiertelny. — Sprawczynię zabójstwa aresztowano.

HISTORJA PEWNEGO TELEGRAMU. „Głos Lubelski" donosi, że na zjeździe aplikantów prawniczych, który się odbył w Lublinie, zaszedł znamienny incydent. Mianowicie w toku obrad jeden z delegatów zgłaszał kolejno wnioski o wysłanie depesz zjazdu do ministra sprawiedliwości p. Michałowskiego, p. prezydenta Rzeczypospolitej itd. Niefortunna kolejność p. prezydenta po p. Michałowskim uległa sprostowaniu, poczem zjazd przystąpił do głosowania nad trzecim wnioskiem o wysłanie depeszy do marsz. Piłsudskiego, jako „pierwszego obywatela Polski, p. marszałka i ministra spraw wojskowych". Wniosek ten wywołał (po uprzedniem żywem przyjęciu depesz) ciszę na sali. Zażądano tajnego głosowania nad wnioskiem. W wyniku tego tajnego głosowania wniosek upadł przy 23 upoważnionych do głosowania większością 16 głosów przeciw 4 i przy 3 kartkach białych. Wynik wywołał konsternację, zwłaszcza wśród licznych przedstawicieli władz na sali. Po długich dysputach załatwiono wreszcie sprawę w ten sposób, że uznano marsz. Piłsudskiego jako

Odezwa do polskiego obywatelstwa

Przed pół wiekiem gmina m. Krakowa dokonała wielkiego narodowego dzieła otwierając 11 września 1883 r. pierwsze i przez długie lata jedyne na ziemiach polskich

MUZEUM NARODOWE.

Działo się to wówczas, gdy ziemie polskie, rozdarte rozbiorami, żyły w jarzmie niewoli.

Kraków dawał stosunkowo największą gwarancję, że na tej skromnej rozmiarem piędzi ziemi, można było należycie wypełnić wielki obowiązek przekazania potomności drogich pamiątek kultury narodowej i rozwinąć skuteczną działalność w gromadzeniu często bezcennych skarbów sztuki polskiej.

Doniosłość tego czynu doceniali współobywatele, znosząc zewsząd bez względu na ówczesny podział granic Polski tak z miast, jak i z zaścianków, pamiątkę po pamiątce i klejnot po klejnocie. Przez cały ten okres czasu Gmina m. Krakowa, nie zaniedbując nadarzających się sposobności zakupywała z własnych funduszów dzieła sztuki, mając za cel wskazany statutem Muzeum Narodowego przedstawić na zebranych zabytkach historycznych rozwój sztuki i kultury w Polsce oraz jej stan obecny.

Zbiory te z upływem lat wzrosły tak dalece, że dziś — z krzywdą dla krzewienia kultury i zamiłowania do rzeczy pięknych — szereg dzieł niepospolitej wartości nie da się już udostępnić dla publiczności. Przechowywanie zaś tychże w magazynach nie daje rękojmi przekazania ich potomności w stanie nieuszkodzonym.

W zrozumieniu grożącego zbiorom niebezpieczeństwa Rada m. Krakowa uchwałą z dnia 10 czerwca i 9 października 1931 postanowiła przystąpić do budowy odpowiadającego celowi gmachu Muzeum Narodowego, ofiarowując na ten cel jeden z najpiękniej położonych gruntów miejskich przy Alei 3-go Maja. Po żmudnych studjach przygotowawczych gmina przystępuje w tym roku do budowy, przekazując na razie kwotę 100 tysięcy zł. na założenie specjalnego funduszu budowy Muzeum Narodowego.

Do funduszu tego Komunalna Kasa Oszczędności m. Krakowa złożyła dar 200.000 zł., drugie 200 tysięcy zł. przekazał w testamencie śp. Karol Corazza, zasłużony obywatel krakowski, 100.000 zł. ofiarował b. konsul Rzeczypospolitej w Stanach Zjednoczonych p. Edmund Kaleński, członkowie Rady m. ogółem 150.000 zł., w tem rm. poseł Marjan Dąbrowski 100.000 zł., Jaworznickie Kopalnie Węgla ofiarowały na razie 20.000 zł.

W ten sposób otwartą została lista wielkodusznych ofiarodawców, którzy oczekują godnych siebie następców.

Podpisany Komitet Obywatelski, reprezentujący wszystkie warstwy społeczne, zwraca się tą drogą do każdego z Obywateli-Polaków, by w dobrze zrozumiałym interesie strzeżenia godności narodowej oraz w trosce o pieczę nad drogocennemi zabytkami chlubnej przeszłości i teraźniejszości, zechciał łaskawie przyczynić się do budowy Muzeum odpowiednią ofiarą.

Budowa gmachu Muzeum obejmuje 3 etapy, z których pierwszy stanowi główny trzon budynku kosztować będzie według kosztorysu 2,000.000 zł. Taką to kwotę musi zdobyć gmina m. Krakowa wspólnym wysiłkiem całego polskiego obywatelstwa.

Datek 50 zł. i wyżej upoważnia ofiarodawcę do złożenia podpisu w pamiątkowej książce osób popierających czynnie budowę. Nazwiska zaś ofiarodawców od 500 zł. wzwyż będą trwale umieszczone w nowym gmachu.

Gromadzeniem potrzebnych funduszów zajmuje się specjalny Komitet Wykonawczy z prezydentem stoł. król. m. Krakowa na czele.

Ofiary, na które każdy ofiarodawca otrzyma odpowiednie pokwitowanie, składać należy na fundusz budowy Muzeum Narodowego w Krakowie: w Kasie miejskiej, w prasie krakowskiej, bądź w urzędach PKO na konto czekowe Nr. 400.100.

Kraków, w maju 1933 r.

Komitet obywatelski popierania budowy Muzeum Narodowego w Krakowie.

* * *

NA BUDOWĘ MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE złożyli (poza zapisem śp. Corazzy zł. 200.000 i darem konsula Edmunda Kaleńskiego zł. 100.000): prezydjum miasta oraz Rada miejska ogółem zł. 150.000, Kom. Kasa Oszczędności m. Krakowa 200.000 zł., Jaworznickie Kom. Kopalnie Węgla 20.000 zł., dotacja gminy m. Krakowa 100.000 zł., Anastazy Froncz, kupiec w Krakowie 2.000 zł., Stefan Reicher, dyr. Pol. Towarzystwa Handl. w Krakowie 1.000 zł., notarjusz dr. Stanisław Stein w Krakowie 1.000 zł., notarjusz Jan Ryblewski w Tarnowie 1.000 zł., prof. dr. Roman Dyboski 500 zł.

Echo procesu Ruszczewskiego

Od prof. dr. inż. K. Bartla otrzymujemy nast. pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

Zeznania moje, złożone dnia 20 kwietnia b. r. w procesie inż. Ruszczewskiego w warszawskim sądzie karnym, wywołały list Rady Związku stow. architektów polskich w Warszawie, ogłoszony w kilku pismach.

Ponieważ metoda ustalania względnie sprawdzania faktów na drodze polemiki prasowej nie może być uznana za właściwą, przeto zwróciłem się do Senatu Politechniki Lwowskiej z prośbą o wyłonienie komisji, któraby zbadała podstawy dokumentarne moich zeznań sądowych.

Komisja Senatu w składzie: rektora prof. inż. K. Zipsera (przewodniczącego), b. min. robót publ. b. rektora, prezesa Akad. nauk techn. w Warszawie prof. dr. inż. M. Matakiewicza, b. rektora prof. inż. Fabiańskiego, dziekana wydz. inżynierji lądowej i wodnej prof. dr. A. Wereszczyńskiego, dziekana wydz. architekt. prof. inż. arch. J. Bagieńskiego i prof. inż. arch. W. Derdackiego, powzięła — po zbadaniu sprawy — następującą uchwałę:

„Komisja wyłoniona przez Senat Politechniki Lwowskiej do rozpatrzenia zarzutów, postawionych profesorowi dr. Kazimierzowi Bartlowi, w liście otwartym Związku Stowarzyszeń Architektów Polskich, z daty Warszawa dnia 3 maja 1933, (umieszczonym w czasopiśmie „Architektura i Budownictwo" Nr. 4 z roku 1933), po zbadaniu przedstawionych przez profesora dr. Bartla dokumentów i pism, odnoszących się do tej sprawy stwierdza, że profesor Dr. Bartel, słuchany jako świadek w procesie Ruszczewskiego przed sądem w Warszawie w dniu 20 kwietnia 1933, był w pełni uprawniony, na podstawie posiadanych dokumentów, do wypowiedzenia swych twierdzeń."

MORDERCY POKRAJALI I SPALILI ZWŁOKI OFIARY. Z Wilna donoszą: W lesie ponarskim znaleziono zwęglone zwłoki kobiety na zgasłem palenisku. Śledztwo ustaliło, że ofiara tajemniczej zbrodni została najpierw uduszona. Uduszenia dokonano przypuszczalnie przed paru tygodniami, spalenia zaś zwłok dokonano przed 3 dniami. Po dokonaniu zbrodni nieszczęśliwej ofierze odcięto nogi i po pokrajaniu przewieziono zwłoki częściami na miejsce spalenia. Zbrodniarze do rozpalenia ognia przywieźli z sobą denaturat lub benzynę. Ta zagadkowa zbrodnia jest przedmiotem powszechnego zainteresowania. Dochodzenie wykazało, że ofiarą zbrodni jest kobieta, mogąca mieć od 25—30 lat. Przy ognisku, na którem spalono zwłoki, znaleziono pantofelki damskie, które kupione były w wileńskim oddziale Bat'a. Komisja sądowo-lekarska stwierdziła, że śmierć ofiary nastąpiła mniej więcej przed 10 dniami, ponieważ zaś zmarłą spalono przed dwoma lub trzema dniami, przeto zgon nastąpił przed spaleniem. Żadnych uszkodzeń, wskazujących na śmierć gwałtowną, jak od kuli lub od tępego narzędzia, nie stwierdzono. Ekspertyza wykazała, że zmarła była chora na gruźlicę.

SAMOLOT SPADŁ NA DOM W GRUDZIĄDZU. Samolot szkolny, pilotowany przez porucznika pilota Jana Rolskiego, który wystartował z lotniska grudziądzkiego, wskutek defektu motoru zmuszony był do lądowania. Pilot uderzył samolotem w dach budynku restauracyjnego. Samolot uległ zniszczeniu, lotnik wyszedł z tej katastrofy bez żadnych obrażeń.

POŻAR. W domu Karoliny Wojewoda w Barycy, pow. Brzozów, wybuchł pożar, który wskutek wiatru silnego przerzucił się na sąsiednie domy, obejmując 25 domów, 15 stodół i stajen. Domy spłonęły doszczętnie. Szkoda wynosi około 70 tys. zł. Przyczyną pożaru była wadliwa budowa komina.

TAJEMNICA WERESZYCY. Z rzeki Wereszycy w Porzeczu Zadwórna, pow. Rudki, wyłowiono zwłoki mężczyzny lat około 60, które przypłynęły od strony Porzecza Gruntowego. Śledztwo w sprawie rozpoznania zwłok i przyczyn śmierci w toku.

POLOWY ZABIŁ CZŁOWIEKA. Roman Rodaczyński, strażnik polowy, w czasie służby w Dobrzanach pow. lwowskiego, użył broni palnej (dubeltówki) i ranił ciężko w brzuch Mikołaja Bobielaka. Bobielak zmarł nie odzyskawszy przytomności.

WALKA Z GÓRNIKAMI W ROSJI. Rząd sowiecki w ostatnim czasie znaczną uwagę poświęca produkcji węgla w zagłębiu donieckiem. W zagłębiu tem systematycznie „zaniedbuje się plan". W związku z tem rząd wydał szereg rozporządzeń dotyczących organizacji produkcji węgla w zagłębiu donieckiem. W rozporządzeniach tych mówi się o „stanowczej walce z biurokratycznemi metodami pracy w zagłębiu donieckiem" a zarazem wypowiada się walkę „czynnikom, które posiadają w kieszeni legitymację partji komunistycznej a nie potrafią zrozumieć historycznego znaczenia przebudowy zagłębia donieckiego, głoszonego przez partję komunistyczną". Aby pobudzić do intensywniejszej pracy, podniesiono płace i zarobki o 25%. Górnicy otrzymywać będą zamiast dotychczasowych 175—200 rubli 250 do 300 rubli miesięcznie wyższe kategorje pracowników technicznych, inżyniedzy itp. otrzymywać będą zamiast dotychczasowych 650—850 rubli 900—1.000 rubli miesięcznie. Ponieważ jednak bowiem siła kupna rubla zmniejszyła się od początku roku o 40 do 50 procent, a nowe płace pozornie tylko polepszają materjalne położenie pracowników w górnictwie, gdy tymczasem faktycznie nie dochodzą do poziomu kosztów utrzymania.

Aby pobudzić robotników do „intensywniejszej pracy", zaprowadza się w górnictwie system udzielania nagród najlepszym robotnikom i technikom. Wszelka praca oceniana będzie według umowy. Moskiewska „Prawda" w związku z tem pisze w artykule wstępnym: „Partja kom. spodziewa się i wymaga, aby bolszewicy w zagłębiu donieckiem wyprzedzali innych w współzawodnictwie i aby pobudzili do walki o węgiel nowe masy robotników, aby oczyścili swe szeregi od nieczystości i zgnilizny, aby honorowo i sumiennie spełnili wskazówki partji odnośnie przebudowania zagłębia i aby zagłębie donieckie podnieśli na pierwsze miejsce w socjalistycznym przemyśle". W tłomaczeniu z języka frazesów na język realny znaczy to, że rząd sowiecki wprowadza do kopalń donieckich najbezwzględniejsze i najostrzej potępiane przez wszystkie organizacje robotnicze na świecie kapitalistyczne metody dopingowania robotników, które zwiększają wprawdzie wydajność, ale za cenę ruiny zdrowia robotników. ministra spraw wojskowych szefem sądownictwa wojskowego i wysłano depeszę.

TELEGRAMY

—o—

UROCZYSTE ROZPOCZĘCIE NOWEJ KADENCJI

Warszawa, 3 czerwca (tel. wł.). Jutro o godzinie 12 w południe odbędzie się na Zamku uroczyste przejęcie władzy przez p. prezydenta Rzeczypospolitej na nową kadencję. W uroczystości wezmą udział przedstawiciele rządu, Sejmu i Senatu.

BILANS BANKU POLSKIEGO

Warszawa, 3 czerwca (tel. wł.). Bilans Banku Polskiego na ostatnią dekadę maja wykazujc spadek zapasu złota o 4'9 miljona do sumy 472'3 miljony zł. Zapas pieniędzy zagranicznych i dewiz wzrósł o 15'5 miljonów do sumy 88'8 miljonów zł. Stan dyskontowanych biletów skarbowych powiększył się o pół miljona do sumy 30'9 miljonów zł. Zapas bilonu zmniejszył się o 200.000 i wynosi 48'8 miljonów zł. Obieg biletów bankowych wzrósł o 22'4 miljony do sumy 1390 miljonów. Pokrycie złotem spadło z 45'19 procent na 44'56 procent czyli jest o 14'56 procent wyższe od wymaganego statutem.

DELEGACJA POLSKA NA MIĘDZYNARODOWĄ KONFERENCJĘ PRACY

Warszawa, 8 czerwca (tel. wł.). Dnia 17 bm. rozpocznie się w Genewie międzynarodowa konferencja pracy. W skład polskiej delegacji rządowej wchodzą: były minister pracy dr. Jurkiewicz, naczelnik wydziału w ministerstwie opieki społecznej p. Biesiekierski, naczelnik Zagrodzki, radca Horszowski i dr. Fischlowitz.

WYPROSZENIE DZIENNIKARZY NIEMIECKICH Z BANKIETU

Budapeszt, 3 czerwca. Na bankiecie pożegnalnym, wydanym wczoraj wieczór na cześć uczestników międzynarodowego kongresu PEN-klubów, w którym uczestniczył także korpus dyplomatyczny, przybyli również przedstawiciele poselstwa niemieckiego i ku powszechnemu zdumieniu także delegaci niemieccy. Obawiając się, aby nie doszło do wymiany słów między delegatami innych państw, a delegatami niemieckimi, przewodniczący zwrócił delegacji niemieckiej uwagę, by w żadnym wypadku nie zabierała głosu. W następstwie tego delegacja niemiecka, a razem z nią przedstawiciele poselstwa niemieckiego opuścili salę.

KATASTROFA KOLEJOWA W BOŚNI

Belgrad, 3 czerwca. W pobliżu stacji kolejowej Gabela w Bośni wykoleił się pociąg osobowy zdążający z Mostaru do Dubrownika, wskutek czego trzy osoby zostały zabite, a cztery odniosły ciężkie rany. Katastrofa wydarzyła się wskutek podmulenia toru w następstwie długotrwałych deszczów.

REZOLUCJE MIĘDZYNARODOWEJ IZBY HANDLOWEJ

Wiedeń, 3 czerwca. Kongres Międzynarodowej Izby handlowej został dziś zakończony. Między innemi przyjęty został projekt uchwały rady administracyjnej Międzynarodowej Izby handlowej z 7 kwietnia br., zawierający zalecenia dla światowej konferencji gospodarczej. Uchwała ta między innemi stwierdza, że obowiązkiem rządów jest uczynić w dziedzinie politycznej wszystko możliwe, aby stworzyć warunki zdolne do utrzymania pokoju i wzmocnienia zaufania, które tworzą zasadniczą podstawę rozwoju gospodarczego. Dalej uchwała stwierdza, że ważnym czynnikiem rozwoju gospodarczego jest także pewność waluty i złagodzenie ograniczeń celnych. Rezultat prac kongresu zawarty został w 19 uchwałach. Na miejsce dotychczasowego prezesa Frohweina wybrany został prezesem Międzynarodowej Izby handlowej Fentener van Vlissingen (Holandja).

TAJNE ŚLEDZTWO W SPRAWIE PODPALENIA REICHSTAGU

Berlin, 3 czerwca. Śledztwo w sprawie pożaru Reichstagu zostało już ukończone i akta sprawy przy zachowaniu wszelkich pozorów poprawności i bezstronności przekazane zostały prokuraturze Rzeszy w Lipsku. Sędzia, radca sądowy Vogt, który prowadził śledztwo z ramienia trybunału Rzeszy w Lipsku, nie udzielił w sprawie śledztwa żadnych informacyj. Natomiast oficjalne agencje prasowe wskazują, — że jako główni „sprawcy" wchodzą w dalszym ciągu w rachubę van der Lubbe, poseł komunistyczny Torgler i Bułgarzy Popow, Dimitrew i Panew.

W NIEMCZECH TYLKO HITLEROWCOM WOLNO SIĘ ZGROMADZAĆ

Berlin, 3 czerwca. Zwołany na Zielone Święta do Bielefeld zjazd przywódców młodych Niemców narodowych został przez władze zakazany. Kongres rzemieślników katolickich, który zwołany został na 8 bm. do Monachjum, został policyjnie zakazany.

ŚLUB HOHENZOLLERNA

Berlin, 3 czerwca. W Bonn odbył się dziś ślub księcia Wilhelma Hohenzollerna, najstarszego syna eks-cesarza Wilhelma z panną Dorotą v. Sallviati. Wskutek tego małżeństwa książę Wilhelm traci w myśl „konstytucji" domu Hohenzollernów wszelkie prawa wynikające z pierworodztwa.

NIEMCY, WŁOCHY I JAPONJA NIE CHCĄ REDUKCJI BUDŻETÓW WOJSKOWYCH

Genewa, 3 czerwca. Komisja budżetów wojskowych zakończyła dziś swoje obrady nad kwestją ograniczenia zbrojeń drogą redukcji budżetów wojskowych. Rezolucja, zalecająca komisji głównej ograniczenie zbrojeń przez zmniejszenie wydatków wojskowych, nie doszła do skutku, gdyż sprzeciwiły się temu Niemcy, Włochy i Japonja, przy poparciu Stanów Zjednoczonych. Z większych mocarstw jedynie Francja wypowiedziała się za przyjęciem podobnej rezolucji.

KATASTROFA SAMOLOTU WOJSKOWEGO

Paryż, 3 czerwca. W pobliżu Rabatu, w Marokku, spadł samolot wojskowy i uległ zniszczeniu, przyczem dwóch lotników francuskich poniosło śmierć.

KATASTROFA W JAPOŃSKIEJ KOPALNI WĘGLA

Londyn, 3 czerwca. Wedle doniesień z Tokio wydarzyła się dziś w Japonji południowej straszna katastrofa górnicza, której ofiarą padła znaczna ilość osób. W jednej z licznych kopalń węgla w okolicy Sascho nastąpił wybuch gazów, — wskutek czego 46 górników zostało zabitych, a kilkudziesięciu rannych, w tem przeszło 30 ciężko.

AMERYKA PRZECIW BANKRUCTWU NIEMIEC

Londyn, 3 czerwca. Wedle zapewnień amerykańskich sfer zainteresowanych wierzyciele amerykańscy zajmują wobec prywatnych zobowiązań dłużniczych Niemiec stanowisko nieprzejednane. Delegaci amerykańscy na konferencji wierzycieli w Berlinie zwrócili prezydentowi Banku Rzeszy Schachtowi uwagę, że w razie ogłoszenia przez Niemcy moratorjum transferu wierzyciele amerykańscy zasekwestrują majątek tym firmom niemieckim w Stanach Zjednoczonych, które nie spełniły swego zobowiązania. Dalej ostrzeżono dr. Schachta przed następstwami tego jednostronnego moratorjum.

WYJAZD DELEGACJI AMERYKAŃSKIEJ NA KONFERENCJĘ GOSPODARCZĄ

Nowy Jork, 3 czerwca. Delegacja amerykańska na światową konferencję gospodarczą w osobach Warburga i Coxa odjechała dziś do Londynu. Na tym samym okręcie znajduje się również gubernator Federal Reserve Banku Harrison, wicegubernator Crane i amerykański rzeczoznawca finansowy Sprague, którzy jadą do Londynu, celem podjęcia z rzeczoznawcami innych państw obrad nad problemami walutowemi.

KATASTROFALNA EKSPLOZJA W RAFINERJI NAFTY

Nowy Jork, 3 czerwca. — W rafinerji nafty w Long Beach, w Kalifornji, wydarzyła się katastrofalna eksplozja, która zniszczyła całe przedsiębiorstwo. Po eksplozji stanęła rafinerja w płomieniach, w następstwie czego spłonęły wielkie zapasy nafty i benzyny, znajdujące się w kilkudziesięciu zbiornikach. Jak dotąd zdołano ustalić, 11 osób poniosło śmierć, a 18 osób odniosło rany. Straty materjalne wynoszą ponad dwa miljony dolarów.

POWTÓRNY LOT DOOKOŁA ŚWIATA

Nowy Jork, 3 czerwca. Znany z zeszłorocznego nieudanego lotu dookoła świata lotnik amerykański James Mattern wystartował dziś do samotnego lotu dokoła świata. Mattern, który wystartował dziś rano o godzinie 5'25, oświadczył, że nie zamierza lądować na Nowej Funlandji, lecz poleci wprost do Europy. Spodziewa się, że uda mu się dolecieć wprost do Moskwy. Poleci on tym samym szlakiem, którym leciał w roku ubiegłym z drugim towarzyszem i po wypadku w Rosji zrezygnował z dalszego lotu.

WALNE ZGROMADZENIE SPÓŁDZIELNI „DOM PRACOWNIKÓW GM. M. LWOWA“

odbędzie się w środę dnia 14 czerwca 1933 r. o godzinie 18 (6 wieczór) w sali Izby Rękodzielniczej przy pl. Strzeleckim, z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu ze Zgromadzenia założycieli,
2) Sprawozdanie Zarządu i Rady Nadzorczej,
3) Sprawozdanie Komisji rewizyjnej,
4) Wybór wylosowanych członków Zarządu i Rady Nadzorczej,
5) Powzięcie uchwały przystąpienia do Związku Rewizyjnego Spółdzielni mieszkaniowej,
6) Wnioski.

W razie braku kompletu odbędzie się o godzinie 10-tej (7-ma wieczór) drugie Walne Zgromadzenie, bez względu na ilość obecnych członków, a uchwały na niem powzięte mają moc obowiązującą.

We Lwowie dnia 1. VI. 1933 r.

DOM PRACOWNIKÓW GMINNYCH M. LWOWA
Spółdzielnia z ogr. odpow. we Lwowie.
Drobut Tadeusz mp. Hoffmann Franciszek mp.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Niedziela, 3'30: „Porwana narzeczona“; 7'30: „Kapitan z Köpenick“.
Poniedziałek, 3'30: „Porwana narzeczona“; 7'30: Kapitan z Köpenick“.
Wtorek, 7'30: Kapitan z Köpenick“
Środa, 7'30: „Kapitan z Köpenick“.
Czwartek, 7'30: „Kapitan z Köpenick“,
Piątek, 7'30: „Kapitan z Köpenick“,

TEATR ROZMAITOSCI

Niedziela, 7'30: „Nieuchwytny“.
Poniedziałek, 7'30: „Nieuchwytny“.
Wtorek, 7'30: „Nieuchwytny“.
Środa, 7'30: „Nieuchwytny“.
Czwartek, 7'30: „Nieuchwytny“
Piątek, 7'30: „Nieuchwytny“.

TEATR MECHANICZNYCH ARTYSTÓW

Codziennie do 7 czerwca o godzinie 8 wieczorem w pawilonie 13 na placu Targów Wschodnich.

—ooo—

PRZY LICZNYCH DOLEGLIWOŚCIACH KOBIECYCH naturalna woda gorzka Franciszka-Józefa przynosi znakomitą ulgę. Zalecana przez lek.

—ooo—

CO ROK POWTARZA SIĘ WIOSNA... Co rok powtarzają się święta Zielonych Świąt. Każdy rok przyszły zbliża nas coraz bardziej do Jutra. Jutra, które przyjść musi po szarym i ponurym zmroku, jak szarą i ponurą jest dola robotnika — wiecznie wyzyskiwanego i głodnego — ustawicznie buntującego się i w coraz większą nędzę strącanego parjasa. Wychudzeni, nędzni robotnicy stoją na giełdzie pracy, około pomnika Sobieskiego, rozprawiając gorączkowo o nowinach, o pracy, o... głodzie. Pod węgłami domów Zamarstynowa czy Kleparowa stoją zawsze gdy ciepło, nędzne postacie, wygrzewając swe członki, łamane przez wilgoć i rachityzm w ciemnych norach t. zw. mieszkań, w mieszkaniach legowiskach, gdzie medycyna nigdy nie zajrzała i o jakich wogóle nikt nie ma pojęcia poza samymi mieszkańcami. Zaledwie pół kilometra, czy kilometr dzieli te nory od wspaniałych hoteli i dancingów, od wspaniałych mieszkań, gdzie panują wszechwładni królowie pieniądza, bankierzy i inni podpieracze „gasnącego świata“. Obserwując te grupki nędzy i upadku, snuję refleksje o przyszłości, o tem, że kiedyś te masy wyzyskiwane, żyłowane i obdzierane niemiłosiernie ruszą się, a wtedy nastąpi nowy bunt, bunt czynu, odruch uwolnienia się ludu od przemocy i bezlitosnego ucisku. Po szarym i ponurym zmroku, po dniach krwią i łzami wsiąkających w ziemię, przyjdzie krwawy dzień, jak krwawą jest i chciwą dusza bankierów i królów kopalń — przyjdzie wiosna.

Może jeszcze rok, może dwa, może pół..

—ooo—

ZAPARCIE. Sławni lekarze specjaliści zaświadczają, że z działania naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa są pod każdym względem zadowoleni.

—ooo—

OTWARCIE TARGÓW WSCHODNICH odbyło się wśród wielkich uroczystości. Obecni byli minister przemysłu i handlu gen. Zarzycki, minister Bertoni, radca Patek, wojewoda i liczni przedstawiciele władz.

1 ZŁ. — 1'20 ZŁ. Co można kupić za złotego? A co można za 1'20 zł.? Księgę spisałby każdy, gdyby począł wyliczać artykuły; które można nabyć za 1 zł. albo 1'20 zł. Załatwimy się jednak krócej: Za złotego można nabyć bilet wstępu na Targi Wschodnie, od godziny 9 rano do 19, a za 1'20 zł. od 19 do 22. A więc złotego i złoty 20 groszy kosztuje bilet wstępu na t. zw. Targi. Czy przypadkiem nie zadużo?... Bezrobotny z liczną rodziną otrzymuje 8 zł. na utrzymanie na cały miesiąc, nie mówiąc już o tem, że istnieje szereg rodzin, z pośród całej rzeszy pracującej, których budżet dzienny zamyka się w granicach 1 zł. do 1'20 zł.

DOLAR 7'45. Bank Polski wczoraj płacił dolara 7'45. W obrotach prywatnych płacono za dolara 7'40—7'42.

NAGLE ZASŁABŁA. Franc. Trubajło, licząca lat 45, przechodząc przez pl. Halicki nagle zachorowała. Przybyłe pogotowie odwiozło ją do szpitala.

NAGŁY ZGON. Na łące u wylotu ul. Kordeckiego zmarła nagle Józefa Birecka, licząca lat 36 (Dekierta 7). Ponieważ lekarz dzielnicowy nie mógł stwierdzić przyczyny śmierci przeto zwłoki oddano do inst. med. sądowej.

PORZUCONE NIEMOWLĘ. Petronela Pawłowska (Janowska 57) porzuciła swe dziecko, liczące 2 mies. w bramie realności przy ul. Jachowicza. Pawłowską aresztowano, a dzieckiem zaopiekował się urząd dzielnicowy.





WYSTAWA ARTURA GROTTGERA. W niedzielę dnia 4 czerwca 1933 r. o godz. 12-ej w południe odbędzie się w gmachu M. Muzeum przemysłu artystycznego uroczyste otwarcie wystawy trzech cyklów Artura Grottgera ze zbiorów Galerji Narodowej m. Lwowa. Główną jej atrakcją będzie cykl „Warszawa“ nabyty przez gminę m. Lwowa pod koniec ubiegłego roku. Jest to jak wiadomo siedem kartonów kredką kreślonych przez Grottgera w roku 1861 pod wpływem krwawych wypadków, które w tym czasie wydarzyły się w stolicy Polski, buntującej się przeciwko uciskowi ze strony rządu rosyjskiego. Dotychczas cykl „Warszawa“ znajdował się w rękach prywatnych, obecnie stanowić on będzie jedną z najpiękniejszych ozdób lwowskiej Galerji obrazów, dostępny dla najszerszej publiczności. Bilet wstępu na wystawę groszy 50 dla dorosłych, 25 groszy dla młodzieży — bilet upoważnia do zwiedzenia całości zbiorów Galerji.

EPIDEMJA SAMOBÓJSTW spadła wczoraj na Lwów, mianowicie 6 wypadków.

GDY DZIECI BAWIĄ SIĘ ZAPAŁKAMI. — Wczoraj donosiliśmy, że w realności Anny Klny w Hołosku Małym powstał pożar, który strawił dach domu mieszkalnego. W toku dochodzeń stwierdzono, że pożar został spowodowany przez małe dzieci, które bawiąc się zapałkami zapaliły t. zw. zagatę. Przybyła straż pożarna ogień zlokalizowała. Szkoda wynosi 700 zł. Z ludzi nikt uszkodzenia nie odniósł.

Z SALI SĄDOWEJ

SKRYTOBÓJCZY STRZAŁ PRZEZ OKNO

Rozprawa przeciw Wasylowi Szandrze i Michajłakowi Piotrowi, oskarżonym o skrytobójcze zamordowanie Fedka Michajliszyna, zakończyła się wyrokiem uwalniającym. Proces zakończył się po całodziennej rozprawie o godzinie 10'30 wieczorem.

GŁUCHONIEMY RABUŚ

Przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem s. o. Tertila odpowiadał wczoraj 21-letni głuchoniemy parobek wiejski Wasyl Pełechaty za zbrodnię rabunku z bronią w ręku. Pełechaty, pomimo że analfabeta i nie oczytany w powieściach kryminalnych zabrał się do rabunku jak doświadczony majster tego rzemiosła:

Bezludną drogą, prowadzącą z Czyżykowa do Dmytrowic szedł handlarz Hertz Wohl. W tem znienacka ktoś wypadł z za drzew, uchwycił Wohla jedną ręką za kurtkę i przyłożywszy mu nóż do piersi zażądał wydania pieniędzy. Wohl chcąc się pozbyć napastnika, dał mu kilka złotych, lecz napastnik tem się nie zadowolił i grożąc ciągle nożem, wyjął Wohlowi z kieszeni 35 zł., kalecząc przytem Wohla nożem w rękę.

Podczas całego tego zajścia rabuś bełkotał coś niezrozumiale, co ułatwiło później odszukanie go. Okazało się, że rabunku dokonał Pełechaty, u którego podczas rewizji znaleziono w stodole zakrwawiony nóż, zrobiony z kosy.

Pełechaty na rozprawie przyznał się (odpowiadając przy pomocy znawcy na pytania), że napadł wprawdzie na Wohla, lecz ten pieniądze dał mu dobrowolnie, że czynu tego dokonał na skutek namowy swego znajomego Iwana Słabickiego, że z początku opierał się tym namowom, wiedząc, że „rabunek to grzech", że tego robić nie wolno, wkońcu jednak uległ.

Po przesłuchaniu oskarżonego, poszkodowanego i świadków przewodniczący odczytał wyniki badań psychjatrów. Znawcy stwierdzili u Pełechatego niedokształcenie pojęć moralnych, nieumiejętność kierowania swojem postępowaniem i ograniczoną poczytalność.

Po przeprowadzeniu rozprawy sędziom przysięgłym postawiono dwa pytania: 1) w kierunku winy oskarżonego i 2) czy w chwili popełnienia czynu zdolność rozpoznania znaczenia czynu przez oskarżonego była ograniczona. Na podstawie werdyktu sąd skazał oskarżonego na 6 miesięcy więzienia. Oskarżał prok. dr. Zakrzewski, bronił dr. Muskatenbluth.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY ZIELONA—ŁYCZAKÓW (ul. Zielona 7). We czwartek 8 bm. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się posiedzenie zarządu i mężów zaufania. O godzinie 7 wieczorem ogólne zebranie członków. Referat wygłosi tow. Skalak.

RADJO LWOWSKIE

Poniedziałek 5 czerwca

10.30: Nabożeństwo z Torunia. 11.35: Płyty religijne. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Festival orkiestr wojskowych. 14.00: Pogadanki dla rolników i muzyka. 15.00: Gramofon. 16.00: Program dla młodzieży. 16.25: Gramofon. 16.45: „Zielone Święwśród ludu". 17.00: Koncert solistów z Warszawy. 18.00: Chór katedralny z Torunia. 18.35: Zawody lekkoatletyczne Polska—Belgja w Warszawie. 19.00: Rozmaitości. 19.25: Słuchowisko z Warszawy. 20.00: Koncert z Warszawy. W przerwie: Wiadomości sportowe. 22.00: Skrzynka techniczna. 22.15—24.00: Muzyka taneczna.

Wtorek 6 czerwca

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Lwowski kącik LOPP. 15.30: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 15.35: Gramofon i giełda lwowska. 16.00: „Studjum na akademji weterynarji". 16.15: Gramofon. 16.25: Odczyt dla nauczycieli. 16.40: „O fotografji górskiej". 17.00: Koncert muzyki szwedzkiej z Warszawy. 18.00: „Przed sezonem żeglarskim na morzu". 18.15: Koncert solistów. 19.00: „Listy i programy". 19.15: Rozmaitości. 19.30: Feljeton muzyczny z Warszawy. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: O operze „Chopin" Oreficego. 20.10: Opera z Warszawy: „Chopin" Oreficego. W pierwszej przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. W drugiej przerwie: Kwadrans literacki. 23.00—24.00: Muzyka taneczna.

Środa 7 czerwca

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Przegląd komunikacyjny. 15.30: Audycja harcerska. 15.45: Opowiadanie dla dzieci. 16.00: „Studjum w wyższej szkole handlu zagranicznego". 16.15: Gramofon. 16.40: „Głosy przyrody w gorącym lesie jawajskim". — 17.00: Gramofon. 17.40: „Warstwy pracujące w roli spożywców". 18.00: Muzyka lekka. 18.45: Feljeton Ossendowskiego: „Gorejące serca". 19.00: „Jan Stanisławski i Leon Wyczółkowski". 19.15: Rozmaitości. 19.30: Feljeton o Balzaku — wygłosi Boy-Żeleński 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: „Podróż po Warszawie". 21.00: Wiadomości sportowe. 21.05: Dodatek do dziennika radjowego. 21.10: Recital fortepianowy z Warszawy. 22.00: „Na widnokręgu". 22.15: Lekkie piosenki. 22.30: Gramofon. — 22.40: Odczyt angielski: „Stosunki gospodarcze angielsko-polskie". 22.40: Audycja literacka: „Lepianka w czystem polu". 23.05—24.00: Muzyka taneczna z Budapesztu.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Ofiarna noc".
APOLLO: „Biała trucizna".
ATLANTIC: „Pod Twoją Obronę".
CASINO. „Żona z drugiej ręki" (Jean Harlow).
CHIMERA: „Ludzie w hotelu".
COLOSSEUM: „Demon wielkiego miasta" i rewja „Bridge-express".
GRAŻYNA: „Głos pustyni" i atrakcja na rowerach.
KOPERNIK: „Wyspa doktora Moreau".
MARYSIENKA: „Wyspa doktora Moreau".
MIRAŻ: „Congorilla".
MUZA (dawniej OAZA): „Pogromca przeatworza".
PALACE: „Ekstaza".
PAN: „Dziesięć procent dla mnie".
PASAŻ: „Walka ze skutkami prostytucji" i odczyt dr. Julji Grabowskiej.
PROMIEŃ: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
RAJ: „Kwiat Algieru" i „Niepotrzebna".
STYLOWY: „Baby" (Anny Ondra) i rewja „Kiedy dziewczynki idą spać".
ŚWIT: „Pat i Patachon" i „Maciste, król cyrku".
UCIECHA: „Błękitna rapsodja" i rewja „Bomba".

DOROCZNE
Walne Zgromadzenie

Ludowego Spółdzielczego Towarzystwa Wydawniczego we Lwowie

odbędzie się w sobotę, dnia 10 czerwca 1933 r. o g. 6 wiecz., w lokalu przy ul. Sykstuskiej 21 II p.

z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia;
2) Sprawozdanie Dyrekcji i Rady Nadzorczej oraz przedłożenia bilansu za rok 1932;
3) Sprawozdanie Komisji rewizyjnej i wniosek na przyjęcie bilansu;
4) Uzupełniający wybór członków Rady Nadzorczej;
5) Wnioski.

W razie braku kompletu odbędzie się o godz. 7 wiecz. drugie Walne Zgromadzenie bez względu na ilość obecnych członków, a uchwały na niem powzięte mają moc obowiązującą.

Rada Nadzorcza.

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.